

RODZINA

TYGODNIK

NR 41 (484) WARSZAWA, 12.X.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



NOWY METROPOLITA PRAWOSŁAWNY W EUROPIE ZACHODNIEJ

Metropolita arcybiskup doktor Chrysostomos Tsiter z Kościoła prawosławnego, który rezyduje w Wiedniu, został zwolniony z funkcji „egzarchy patriarchalnego dla obszaru Niemiec”. Arcybiskup Tsiter przejął dodatkowo urząd, gdy odwołano z niego metropolitę Ployeuktosa Fifińska 1 lipca 1968 roku. Synod Patriarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu powołał obecnie, jednogłośnie, 52-letniego egzarchę Australii, arcybiskupa Jakovosa, na stanowisko metropolity Niemiec i egzarchę Holandii i Danii. Metropolita Jakovos był najbliższym współpracownikiem patriarchy Atenagoras, zanim nie został wydalony z kraju przez władze tureckie. Przez ostatnie pięć lat działał w Ameryce i Australii. Uchodzi on za człowieka o otwartej postawie ekumenicznej. Metropolita Tsiter, który przez ponad rok musiał rezydować zarówno w Wiedniu jak i w Bonn, może się znów oddać bez reszty pracy duszpasterskiej w Austrii. Do jego obszaru kościelnego, poza Austrią należą także Włochy, Szwajcaria i Węgry.

RADY DUCHOWNE W KOŚCIELE GRECKIM

Arcybiskup Aten i całej Grecji, Hieronim, zarządził w Liście Pastorskim, że do końca grudnia br. mają powstać we wszystkich parafiach prawosławnych kraju rady duchowne. Zgodnie z nową Konstytucją kościelną, parafialne rady duchowne mają się składać z księży, ich wikariuszy, z chórzystów i od 10 do 50 przedstawicieli laicku. Ci ostatni będą wybierani według kryteriów „moralności, pobożności i wykształcenia”. Zadaniem parafialnych rad duchownych będzie troska o sprawy materialne własnej parafii oraz rozwijanie aktywności duszpasterskiej.

DOSTOJNIK WATYKAŃSKI O ŻONATYCH KAPŁANACH

„Nie jest wykluczone, że gdy będzie za mało duchownych, to urząd kapłański zostanie też po-



Na naszej okładce:
„Krajobraz jesienny” —
mal. Józef Rapacki (1871
—1929)
fot. Muzeum Narodowe w
Warszawie

wierzony ludziom żonatym.” Oświadczył to niedawno nowy prefekt rzymskiej Kongregacji dla spraw Kleru, kardynał John Writh, w wywiadzie udzielonym włoskiemu dziennikowi katolickiemu, „L'Avvenire”.

PATRIARCHA ALEKSANDRII ZA WPROWADZENIEM CELIBATU

Prawosławny patriarcha Aleksandrii, Mikołaj VI, wypowiedział się za wprowadzeniem celibatu i zniesieniem dotychczasowego stroju duchownych prawosławnych. Jego wniosek spotkał się z ostrymi sprzeciwami.

PATRIARCHA MIKOŁAJ VI APELUJE O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

W dniu 28 sierpnia br., prawosławny patriarcha Aleksandrii, Mikołaj VI, przebywający w Związku Afryki Południowej, wystosował apel wzywający wszystkich chrześcijan do jedności. „Jeżeli 500 milionów katolików rzymskich, 300 milionów protestantów i 200 milionów prawosławnych poświęci się sprawie pokoju — powiedział Patriarcha — wówczas niewątpliwie pokój zapanuje na świecie”. Ponadto zaznaczył on, że nie istnieją żadne przeszkody natury duchowej w realizacji jedności chrześcijan, lecz jedynie pewne bariery psychologiczne i historyczne.

PROJEKT NOWEGO MEMORANDUM „BENSBERGER KREIS”

Dotychczas nie publikowany projekt drugiego memorandum „Bensberger Kreis” — zrzeszenia rzymskokatolickich uczonych i publicystów — domaga się nawiązania przez NRF stosunków dyplomatycznych z Polską oraz uznania granicy na Odrze i Nysie.

Oferta rokowań NRF pod adresem Polski powinna — jak sugerują autorzy projektu memorandum — zawierać propozycje wzajemnej deklaracji w sprawie wyrzeczenia się przemoc oraz powinna uznać linię Odry-Nysy jako zachodnią granicę państwa polskiego.

Rzecznicy „Bensberger Kreis” oświadczyli, że nie zapadła jeszcze decyzja, czy projekt zostanie ogłoszony w przedstawionej formie. Samo ogłoszenie nastąpi dopiero po wyborach do Bundestagu.

ZJAZD AMERYKAŃSKIEJ FEDERACJI WSPÓLNOT CHRZEŚCIJAŃSKICH

W Saint Louis (USA) odbyły się ostatnio obrady siódmego dorocznego zjazdu Amerykańskiej Federacji Wspólnot Chrześcijańskich. Uczestnicy spotkania uchwalili wspólnie rezolucję, w

której wzywają wszystkich do walki z rasizmem we wszelkich jego przejawach. Dokument ten, podpisany przez 400 delegatów z całego kraju kładzie nacisk na potrzebę konkretnego zobowiązania się do walki na rzecz pokoju i przyjaźni między wszystkimi rasami i ludźmi. W innej rezolucji delegaci domagają się utworzenia krajowego komitetu pomocy dla państw będących na drodze rozwoju gospodarczego, większej swobody w wykonywaniu różnych obrzędów religijnych oraz stosowania zasad prawdziwej demokracji na wszystkich szczeblach administracji kościelnej. Tematem zjazdu było: „Wkład wspólnot chrześcijańskich do budowy wielkiej międzynarodowej rodziny ludzkiej”. W obradach wzięły udział także delegacje z Kanady i Ameryki Południowej.

Ponadto omawiano takie sprawy, jak potrzeba pomocy biednym studentom, masom głodującym Trzeciego Świata oraz opieki nad osobami ułomnymi i kalekami.

„FUNDACJA BADAŃ NAD ŻYCIEM CZŁOWIEKA”

W Sydney (Australia) powstał specjalny instytut pod nazwą „Fundacja badań nad życiem człowieka”. Instytut ten zajmować się będzie m. in. problemem sztucznego poronienia, przeszczepów różnych organów ludzkich oraz eutanazji. Z instytutem współpracować będą profesorowie, lekarze, adwokaci oraz przedstawiciele duchowieństwa protestanckiego i rzymskokatolickiego. W najbliższym czasie prowadzone będą badania nad zagadnieniem poronień oraz ich następstwami natury społecznej i moralnej.

PAPIEŻ PRZYGOTOWUJE DOKUMENT W SPRAWIE MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Agencja AFP, powołując się na koła zbliżone do Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan, podała niedawno, że obecnie jest przygotowywany dokument papieża Pawła VI w sprawie małżeństw mieszanych między katolikami rzymskimi i chrześcijanami innych wyznań.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA W JUGOSŁAWII

Według ostatniej oceny Związkowej Komisji do spraw wyznań, w Jugosławii nastąpiła ogólna poprawa stosunków między władzami państwowymi a wspólnotami religijnymi. Przedstawiciel Komisji poinformował władze parlamentarne, iż wspólnoty religijne w Jugosławii korzystają w pełni z pomyślnych warunków rozwoju demokracji. Ponadto zwrócono uwagę na rozwój prasy religijnej, która w ostatnich latach powiększyła swoje nakłady i tytuły. O rozwoju tej prasy mówiło się na posiedzeniu Związku Dziennikarzy Jugosłowiańskich na ostat-

niej sesji w Ochrydzie. Podkreślano tam, że w Jugosławii ukazuje się 40 czasopism religijnych o łącznym nakładzie 600 tys. egzemplarzy, co stanowi prawie 40 proc. łącznej liczby tytułów pism ukazujących się w Jugosławii.

ZJAZD CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ

W dniach 5—7 września br. odbył się w Namour (Francja) zjazd chrześcijańskiej młodzieży francuskiej z terenów wiejskich. W czasie spotkania delegaci omówili wyniki działalności w roku ubiegłym tej organizacji oraz program przyszłego ogólnoeuropejskiego zjazdu kierowników chrześcijańskiej młodzieży wiejskiej, który odbędzie się w Strasburgu w dniach od 30 marca do 4 kwietnia 1970 roku.

NOWA GRUPA MIESZANA

Jak podało radio watykańskie, rzymskokatolicki Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan oraz Komitet Wykonawczy Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych postanowiły powołać do życia mieszaną grupę roboczą. Kompetentne władze kościelne zamierzają członków grupy w terminie późniejszym. Warto zaznaczyć, że dotychczas istnieją analogiczne grupy robocze z Światową Radą Kościołów, Światową Federacją Luterancką, Wspólnotą Kościołów Anglikańskich i Światową Radą Metodystyczną.

SKANDYNAWSKA RADA KOŚCIOŁÓW

W najbliższym czasie ma być utworzona Skandynawska Rada Kościołów, która skupi w swych ramach organizacyjnych wszystkie wspólnoty chrześcijańskie Europy północnej — członków Światowej Rady Kościołów. Krajowe Rady Kościołów istnieją w Danii, Finlandii i Szwecji. Celem Skandynawskiej Rady Kościołów będzie koordynowanie działalności poszczególnych wspólnot chrześcijańskich w krajach skandynawskich.

ZJAZD ORGANIZACJI RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH W AFRYCE

W dniu 26 sierpnia zakończyły się w Kinszasie (Kongo) obrady III Ogólnafrkańskiego Zjazdu Organizacji Rodzin Chrześcijańskich obszarów języka francuskiego w Afryce. W obradach udział wzięli przedstawiciele różnych chrześcijańskich organizacji rodzinnych z 15 krajów afrykańskich. Przedmiotem obrad było zagadnienie roli chrześcijanina w rozwoju Kościoła oraz niektóre problemy rozwoju Afryki.

„I UWIERZYŁ SŁOWU”

EWANGELIA

(św. Jan 4,46—53)

Onego czasu: Był dworzaniec pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

Dworzaniec z Kafarnaum stawiamy za wzór ludziom wierzącym. Gdy w odpowiedzi na swoją prośbę usłyszał Chrystusowe zapewnienie „Idź, syn twój żyje”, natychmiast i bez wahania „uwierzył słowu, które mu powiedział Jezus”. Uwierzył, ponieważ zasłyszane słowa przyjął za prawdę. Był pewny, że jest tak, jak Chrystus powiedział: „Syn twój żyje”. O nic więcej nie pytał.

Co go przekonało i upewniło? Z pewnością powaga mówiącego. Przypuszczalnie od dawna obserwował Chrystusa i doszedł już wcześniej do wniosku, że na Jego słowie można polegać, że jest On nie tylko prawdomówny i solidny, lecz posiada też możliwość wykonania obietnic wymagających mocy nawet cudotwórczej.

Podstawą wiary jest wiarogodność mówiącego, jego postać zasługująca na zaufanie. To stwierdzenie słuszne jest nie tylko w dziedzinie religii, ponieważ istnieje „wiara także niereligijna, międzyludzka, niejako laicka, codzienna, bez której nie może się obejść życie zarówno prywatne jak i społeczne. Żaden człowiek nie zdoła zbadać i sprawdzić wszystkiego osobiście. Większość z wiadomości nabytych na co dzień i systematyczną nauką przyjmujemy „na wiarę”. W tym leży potrzeba bądź masowych środków przekazu informacji (prasy, radia, książek), bądź nauczania szkolnego na wszystkich szczeblach. W rzeczywistości więc każdy rozsądny człowiek jest wierzący, wierzy bowiem komuś i w coś. Tego rodzaju wiara — wbrew uprzedzeniom — nie przynosi nam ujmy, o ile ją budujemy na solidnych podstawach np. na podręcznikach szkolnych, książkach poważnych autorów, wiadomościach wiarogodnych informatorów, na słowach uczciwego człowieka mającego poczucie odpowiedzialności za to, co mówi.

Podobnymi zasadami rządzi się dziedzina religii. Religia bez wiary jest niemożliwa. Kto się uważa za człowieka religijnego lub za religijnego działacza a równocześnie odrzuca samą wiarę, jest w poważnym błędzie. Skoro nie wstydzimy się wierzyć podręcznikowi historii mówiącemu np. o istnieniu i nauce Sokratesa, nie powinno nas krępować przyjmowanie za prawdę np. tego, co o Chrystusie pisze Ewangelia.

Bazę wiary religijnej stanowi autorytet Boga, który przemawia do ludzi na sposób

ludzki. Przemawia do ludzkiego rozumu pytającego, skąd się wziął wszechświat i na czym polega najgłębszy sens życia rozumnej istoty zwanej człowiekiem. Bóg przemawia też innymi środkami. Zauważył to autor Listu do Hebrajczyków: „Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna” (Hebr. 1, 1). Fakt przemawiania Boga poprzez Chrystusa i Pismo św. nazywamy Bożym Objawieniem.

Znamy dwie odmiany religii: religię naturalną i objawioną. Pierwsza ma charakter racjonalny, wyrozumowany chociaż niekiedy schodzi na manowce nierozsądku jako bałwochwalstwo. Religię naturalną miał na myśli św. Paweł, gdy pisał o poganach: „Ponieważ to, co można poznać o Bogu, jest jawne... Bo niewidzialne Jego rzeczy, nawet wielkuista moc Jego i bóstwo, od stworzenia świata przez dzieła Jego stały się dla umysłu widzialne” (Rzym. 1, 19 n.). Religia objawiona swoje zasady czerpie ze słowa Bożego, z Bożego Objawienia. Ap. Paweł ujął to w zdaniu: „Więc wiara ze słyszenia, słyszenie zaś dzięki słowu Chrystusa” (Rzym. 10, 17).

Chrześcijaństwo jest religią objawioną. Wyrunkiem wstępnym do przyjęcia chrześcijaństwa jest zapoznanie się z jego zasadami podanymi w Piśmie św. Wprawdzie może je poznać na własną rękę każdy, kto potrafi czytać, ale bez odpowiedniego przygotowania naukowego rychło się zniechęci lub dojdzie do bardzo ryzykownych wniosków. Nie jest też właściwa droga poznawania prawd wiary chrześcijańskiej bez czytania Pisma św. polegająca na wyłącznie biernym przyjmowaniu gotowych formulek. Chociaż podobny sposób stosuje się przy nauczaniu dzieci katechizmu, to przecież taki system nie jest trwały i wystarczający; posiada pewne znaczenie tylko u dzieci, niekiedy i u ludzi prostych nie mających ni ochoty ni czasu do wysiłku osobistego. Na ogół człowiek dorosły chce wiedzieć, dlaczego należy wierzyć i przyjmuje za prawdę tylko to, co zasługuje na wiarę. Stąd u chrześcijan współczesnych występuje jak najbardziej słuszny pęd do studiowania Pisma św., ale zarazem i do szukania u ludzi religijnie wykształconych odpowiedzi na dręczące pytania. Czytanie Biblii oraz ufne szukanie wyjaśnień u solidnych teologów — oto właściwa droga poznawania religii chrześcijańskiej.

Każda jednak wiara (religijna i laicka) ma to do siebie, że nie jest aktem wyłącznie rozumowym, poznawczym. Można poznać zasady wiary chrześcijańskiej w sposób doskonały a nie być wierzącym chrześcijaninem. W akcie wiary bierze udział cały człowiek, a przecież nie jest on samym rozumem; poważny udział w jego czynach posiada wola i uczucie. Do uznania zasłyszanej wiadomości za prawdę nie wystarczy jej poznanie również z tego względu, że przyjęcie czegoś na wiarę stanowi zawsze pewne ryzyko tym większe im jest mniej możliwości sprawdzenia. W dziedzinie wiary laickiej wiele wiadomości można z czasem sprawdzić, natomiast wiara religijna takich możliwości nie daje, wymaga więc podjęcia wielkiego ryzyka. Do tego jednak może nakłonić tylko wola i uczucie. Staje się to wtedy, gdy w prawdach religijnych widzimy wielkie wartości, którym chcemy poświęcić spory kawałek swego serca.

Po wielu tysiącach lat przeróżnych doświadczeń religijnych musimy dojść do wniosku, że religijnej wiary nie wolno budować na teoriach, spekulacjach, filozofiach. Wprawdzie pierwszym krokiem do wiary jest zapoznanie się z nią, lecz decydującym momentem jest jej stosowanie w codziennym życiu. Dopiero na co dzień wiara zdaje egzamin. Sprawdzamy jej zasady konkretnym postępowaniem, które daje spokojną pewność, że jesteśmy na dobrej drodze, że widzimy sens życia i jego bogactwo duchowe. „Main pewność, że moja wiara jest sensowna, prawdziwa, ponieważ obdarza mnie wewnętrzną mocą i porządkuje moje postępowanie zarówno w życiu osobistym jak i społecznym”.

Tego rodzaju wiarę, codzienną, praktyczną zdobył dworzaniec z Kafarnaum, gdy się przekonał, że istotnie syn jego żyje. Ewangelijne stwierdzenie: „I uwierzył sam i cały dom jego” określa właśnie nastawienie woli i uczucia człowieka szczęśliwego, wierzącego dotychczas jedynie rozumem. Człowiek ów (wraz z rodziną) już nie tylko był sympatykiem Chrystusa podziwiającym cuda i wierzącym w Jego słowa, lecz nadto stał się Jego „uczniem”, realizującym owe słowa w życiu, uważającym je za swoją prywatną własność, bez której życie byłoby puste, nieznośne.

Piewcą takiej wiary był św. Paweł nazywany też Apostołem właśnie z powodu przeżycia jej tak, jakby oglądał Chrystusa razem z Dwunastoma. On to swoim ogniem potrafił zapalać innych, gdy pisał i mówił: „Mamy tedy, bracia, pewność, iż wejdziemy do Miejsca świętego przez krew Jezusa. On nam zapoczątkował drogę nową i żywą... Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę” (Hebr. 10, 10 n.).

Ks. S. WŁODARSKI

PAŹDZIERNIK XX niedziela po Zesłaniu Ducha św.

12	N	Eustachego, Maksymiliana
13	P	Teofila, Edwarda
14	W	Kaliksta, Bernarda
15	Ś	Teresy, Jadwigi
16	C	Florentyny, Ambrożego
17	P	Wiktora, Małgorzaty
18	S	Juliana, Łukasza



Widok ogólny sali obrad (Fot. archiwum)

KRYZYS GENEWSKIEGO OŚRODKA EKUMENICZNEGO

Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów, którego skład osobowy wybrano przed rokiem w Uppsali, zebrał się na swe pierwsze posiedzenie, w jednym z najstarszych uniwersytetów angielskich — Canterbury — w sierpniu br., celem dokonania oceny sytuacji w ruchu ekumenicznym, a przede wszystkim, aby rozliczyć genewską centralę z rocznej pracy.

Ostatni, ekumeniczny rok obfitował w wiele wydarzeń i znamiennym jest, że większość zjawisk, czy przeprowadzonych akcji przez Światową Radę Kościołów ma charakter społeczno-polityczny, a nie kościelny — czy ściśle teologiczny.

W okresie między Uppsalą a Canterbury prace Rady koncentrowały się na następujących zagadnieniach:

- ciągle nawoływanie do rozejmu w wojnie Nigerii z Białą,
- ponawianie apeli o zawieszenie broni w Wietnamie,

Metropolita Nikodem przemawia podczas obrad (Fot. archiwum)



— napiętnowanie rasizmu i rządów popierających lub tolerujących rasizm,

— wspólne akcje z Watykanem o dalszą humanizację świata.

120-osobowe gremium w dość podeszłym wieku, gdyż zaledwie 2 osoby z Komitetu Naczelnego SRK liczą poniżej 30 lat, wysłuchało sprawozdań, nowych koncepcji, przyjęło rezolucje i rozjechało się w różne strony świata, aby złożyć sprawozdania z tego, co się działo w Canterbury.

Wielu z członków Komitetu prawdopodobnie nie będzie skorych do wyznań, gdyż nie ukrywa rozczarowania jakiego doznali podczas dwutygodniowych obrad.

Gdzie koncepcja?

Profesor Henryk Berkhof z Holandii, na krótko przed zakończeniem obrad stwierdził: „Zbyt skoncentrowaliśmy się na administracji. Tylko niektórzy delegaci mogli uważnie śledzić do końca przebieg obrad, gdyż reszta „utonąła” w sprawozdaniach komisji, podkomisji, a w ostateczności głosując nad rezolucjami nie bardzo mogła sobie uświadomić dokąd ostatnio zmierza ten ruch”.

Ojciec Paweł Verghese z Indii poszedł dalej w swych uwagach krytycznych stwierdzając m. in., iż opinia publiczna stopniowo zaczyna mówić o Światowej Radzie Kościołów, jako o organizacji humanitarnej, różniącej się od innych tylko chrześcijańską nazwą.

Nigdy tak wyraźnie, jak w Canterbury nie uwidocznił się fakt, że Światowa Rada Kościołów nie może znaleźć sensownej koncepcji dalszego skutecznego działania.

Nigdy przedtem Rada nie odczuwała, że cierpi na brak kontaktów z Kościołami członkowskimi.

Ostatnie posiedzenie dowiodło również, że im dłużej ruch ekumeniczny będzie unikał nowszej teologii, to powstanie przepaść między działaniem społecznym Rady, a jej obliczem teologicznym.

Nie można być jednostronnym — stwierdzali zwolennicy teologii współczesnej.

W Canterbury, Światowa Rada Kościołów jeszcze raz odrzuciła wszelkie teologie najnowsze.

Jedna z podkomisji, dyskutując nad możliwością akceptacji w teologii pojęcia rewolucja — jako ostatniej możliwości chrześcijańskiego postępowania — poniosła porażkę. W czasie głosowania 18 głosów sprzeciwiło się takiemu pogładowi, a tylko 11 było skłonnych zaakceptować wniosek.

Gotowi do dalszej współpracy z Watykanem

Również i to posiedzenie nie obeszło się bez obserwatorów z ramienia Kościoła rzymskokatolickiego. Obradom pilnie przysłuchiwali się: benedyktyn Don Emmanuel Lanne z Bolonii oraz Jorge Medina z Santiago. Obaj zapewnili zebranych o dalszej gotowości Watykanu do współpracy z Radą, ale ostrzegli wszystkich tych, którzy oczekują szybszych rozwiązań teologicznych, czy duszpasterskich.

Ostrzeżenie pierwsze brzmiało: „Tak długo, jak nie będzie między chrześcijańskimi Kościołami zgody odnośnie sakramentalnego charakteru eucharystii i urzędu duszpasterskiego, tak długo każda forma przyspieszonej interkomunii jest nie do przyjęcia”. Obserwatorzy watykańscy przypomnieli również Światowej Radzie Kościołów, że istnieje tylko jeden święty Kościół. Lanne i Medina byli jeszcze na tyle powściągliwi, że nie wska-

zali po imieniu, że mają na myśli jeden — święty Kościół rzymskokatolicki.

Dr Lukas Vischer starał się rozładować minorowe nastroje zebranych w sprawozdaniu, złożonym w Canterbury oceniając dotychczasowe prace wspólnej grupy roboczej. Zdaniem Vischera najwyższy czas, aby regionalne rady ekumeniczne i Kościoły członkowskie zaczęły mocniej angażować się we współpracę z Kościołem rzymskokatolickim.

Mówca przyznał, że dotychczas informacja o tym co działo się na odcinku Watykan-Genewa nie wykraczała poza obręb gmachu Światowej Rady Kościołów. Przyrzekł jednak, że informacja o poczynaniach wspólnej grupy roboczej i innych kontaktach Rady z Watykanem ulegnie znacznemu rozszerzeniu, a Kościoły członkowskie Rady, będą na bieżąco informowane o stanie współpracy.

Lukas Vischer poinformował zebranych, że pomimo wielu przeszkód, jakie ujawniły się przed i po wizycie Pawła VI w SRK w Genewie, Rada będzie nadal szukała dalszych możliwości w zrealizowaniu postulatów członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Ekumenicznej.

Nowe twarze w Genewie

Komitet Naczelny powołał kilku nowych działaczy do pracy w centrali genewskiej. Do najważniejszych zmian zaliczyć można zmianę na stanowisku Dyrektora Pomocy Międzynarodowej SRK, którym został Alan Brash.

Nowym dyrektorem Komisji dla Spraw Międzynarodowych został Leopoldo Juan Nulus. Pozostałe osoby otrzymały stanowiska sekretarzy lub doradców w różnych Komisjach i Departamentach Rady.

W Canterbury powtórzyła się znów ta sama historia, jak na wielu poprzednich tego typu zgromadzeniach. W nominacjach na różne stanowiska zabrakło przedstawicieli z krajów socjalistycznych. Widocznie jeszcze do sekretariatu generalnego Rady nie docho- dzą, lub świadomie są odrzucane krytyczne opinie zarzucające Radzie, zresztą słusznie, zachodni jej charakter. Kościoły z krajów socjalistycznych, poza Vitali Borovojem, nie mają swoich przedstawicieli w różnych organach Rady. Czyżby na przeszło 200 różnych etatów w Radzie naprawdę trudno było, przynajmniej 10 proc. oddać krajom socjalistycznym?

Niebezpieczeństwo zachodniego profilu SRK będzie się bardziej uwidaczniało z roku na rok. Im szybciej sztab zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla Rady.

W Canterbury przyjęto 9 nowych Kościołów, w tym Starokatolicki Kościół Mariawitów z Polski. Liczba członków podwyższyła się do 242, w tym 220 Kościołów jest pełnymi członkami Rady, a 13 członkami stowarzyszonymi, a to często z tego powodu, że Kościoły te posiadają mniejszą niż 10 tys. liczbę wyznawców. Do najważniejszych rezolucji należy stanowisko SRK w sprawie Rodezji, Bliskiego Wschodu, stosunku Stanów Zjednoczonych do Kuby oraz oświadczenie w sprawie wojny Nigerii z Białą. Pięcioletni plan działania SRK na rzecz walki z rasizmem z pewnością jest godny uwagi. Będziemy uważnie śledzili w jakim stopniu rezolucje z Canterbury zostaną zrealizowane.

JAN GRODZKI

Sadyzm

W styczniu 1969 roku został skazany na karę śmierci Stanisław Modzelewski, straszliwy zbrodniarz, morderca pięciu kobiet na terenie województwa łódzkiego i jednej w woj. warszawskim. Przestępca rozpoczął zbrodniczą akcję w lipcu 1952 roku przez uduszenie 67-letniej staruszki. Następną ofiarą była dziewczyna 23-letnia, której zwłoki znaleziono w lasku koło Łodzi. Dziewczyna była uduszona własnym szalikiem, odzież na niej była poszarpana, palec, na którym miała obrączkę, był złamany. Podobnie inne ofiary dusił lub mordował zadając wyszukane tortury. Zwrodniałego zbrodniarza złapano dopiero pod koniec 1967 roku, zamknięto w więzieniu, skąd przekazano na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Grodzisku Mazowieckim. Po obserwacji trwającej 6 miesięcy lekarze stwierdzili, że jest on człowiekiem psychicznie zdrowym, z nieznacznymi odchyleniami od normy. Wszystkie przypadki morderstw, zdaniem biegłych psychiatrów, miały charakter zaburzeń seksualnych ze szczytową formą sadyzmu.

Czym jest sadyzm i co na jego temat ma do powiedzenia etyka chrześcijańska?

Sadyzm jest zwyrodnieniem, zбочeniem, perwersją seksualną. Zwyrodnienie to polega na żądzy zadawania bólu, cierpienia fizycznych lub moralnych drugiej osobie, gdyż obserwowanie tych przeżyć stanowi silną podniecie do wywołania wzruszeń seksualnych. Perwersja seksualna zwana sadyzmem czerpie swą nazwę od nazwiska pisarza francuskiego M. de Sade (1740-1814), który opisywał postępowanie osób odznaczających się takim zбочeniem płciowym. Przez sadyzm w szerszym znaczeniu rozumie się też tendencje do dręczenia innych osób, nie związane z odczuciami seksualnymi. Hitlerowcy angażowali ludzi z dyspozycjami sadystycznymi do pilnowania więźniów w obozach koncentracyjnych.

Z dyspozycjami sadystycznymi spotkać się można częściej u mężczyzn aniżeli u kobiet. Przy tym, jak twierdzą seksuolodzy, sadyści nie zawsze są osobnikami silnymi, dobrze zbudowanymi i pod każdym względem okrutnymi. Najwyższe, najbardziej wyrafinowane formy sadyzmu spotyka się u mężczyzn o budowie ciała delikatnej, na pół kobiecej; ze strony psychicznej są to częstokroć ludzie na pozór pożągliwi, delikatni, wstydliwi.

Przeżycia sadystyczne mogą przybierać różne postacie, różne formy: od łagodnych, „platonicznych” aż do morderstwa na tle seksualnym.

Najłagodniejsza forma sadyzmu polega na kontemplacji różnych scen

okrutnych, na przeżywaniu ich w wyobraźni. Taki „platoniczny” sadysta przypomina sobie sceny bójek, maltretowania zwierząt przez innych, lub sceny egzekucji, które widział przypadkowo, względnie sam stwarza podobne sytuacje w wyobraźni, a czyni to wszystko, by wywołać mniej lub bardziej silne podniecenie płciowe.

Do kategorii drugiej należą sadyści, którym rozmyślanie o różnych okrucieństwach nie wystarcza, lecz odczuwają zadowolenie dopiero wtedy, gdy osobiście mogą patrzeć na krwawe obrazy np. walki byków, egzekucje skazańców, wymierzanie komuś kary cielesnej, słuchać jęków ludzi męczonych itp.

Typ trzeci stanowią jednostki, którym same wyobrażenia spostrzegawcze lub bezpośrednie obserwowanie bólu i cierpienia u innych, nie wystarcza. Osoby te, aby się podniecić seksualnie, muszą sami znęcać się nad swymi ofiarami: bić je, kłuć, kąsać, szarpać itp. Niektórzy sadyści lub sadystki zadają swemu partnerowi, lub partnerce nieduże rany, żeby widzieć płynącą krew i wyssać ją, co nosi nazwę „wampiryzmu seksualnego”. Wszystkie powyższe formy znęcania się nie są jednakże zbyt ostre, lecz mają raczej charakter umiarkowany.

Do kategorii czwartej zalicza się sadystów lubujących się w orgiach, przy których tryska krew z głębokich ran. Rany zadawane przez nich swym ofiarom, są poważne do tego stopnia, że mogą nawet spowodować śmierć.

Ostatnie, najgorsze stadium sadyzmu, zwane „szczytową formą sadyzmu” ma wtedy miejsce, gdy sadysta morduje swą ofiarę, a czyni to w sposób wyrafinowany, szczególnie bolesny aby następnie dokonać gwałtu. Takim i właśnie sadystą, o szczytowej formie sadyzmu, był Stanisław Modzelewski, morderca sześciu kobiet.

Skłonności sadystyczne można zaobserwować już w wieku dziecięcym. Objawiają się one okrucieństwem w stosunku do zwierząt, zabijaniem ptaszek, znęcaniem się nad kotkami lub małymi pieskami. Skłonności te niekoniecznie muszą się rozwijać i utrwalać w jedną z form sadyzmu, często zanikają, ale często też wzmagają się, utrwalają w miarę postępu lat, wreszcie przekształcają się w perwersję.

Perwersja seksualna zwana sadyzmem jest przez etykę chrześcijańską zaliczana do grzechów przeciwko naturze człowieka i kwalifikowana jest jako grzechy ciężkie. Ciężkość tych grzechów, a w związku z tym odpowiedzialność moralna za nie, uzależniona jest od wielkości krzywdy fizycznej lub moralnej, wyrządzonej bliżniemu przez sadystę.

Ks. E. BAŁAKIER

Bardzo przepraszamy Ks. EDWARDA BAŁAKIERA, autora artykułu pt. „Grzech pierworodny w ogniu dyskusji” (Rodzina nr. 38) za nie umieszczenie jego nazwiska pod wyż. wym. publikacją.

Starokatolicy wierzą, że Kościół Jezusa Chrystusa musi być apostołowski. Ogólnie można powiedzieć, że apostołowość to wywodzenie się od Apostołów, ale powstaje pytanie, czy rzeczywiście jest ona niezbędna, czy nie wystarczy wywodzenie się od Chrystusa?

Nie wystarczy. Przymiotu apostołowości nie wprowadził Chrystus, ale Ojcowie Kościoła (pisarze pierwszych wieków) stwierdzili, że zarówno na podstawie Pisma św. jak i życiowej praktyki tylko apostołowość gwarantuje Kościołowi posiadanie prawowierności nazywanej też katolickością.

Katolickość bowiem wiąże się ściśle z apostołowością. To jest prawowierne co jest powszechnie (po katolicku) przyjęte przez znaczną większość, że posiadało oparcie w tym, czego uczyli Apostołowie. Trudno wyjaśnić uporczywe trzymanie się czegoś (np. uznawania siedmiu sakramentów, Chrztu niemowląt, świętowania niedziel, czczenia obrazów religijnych itd.) czymś innym, niż pochodzeniem od Apostołów, gdyż Pismo św. o tym milczy albo jest bardzo niejasne.

Skoro Bóg Objawienie Nowego Testamentu przekazał Chrystusowi poprzez Apostołów — a nie bezpośrednio np. na piśmie — tym samym ustanowił ich fundamentem budowli kościelnej w myśl stwierdzenia Ap. Pawła: „Wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym kamieniem jest sam Jezus Chrystus” (Ef. 2, 20). Zatem ta budowla może się nazwać Kościołem Jezusa Chrystusa, która się wywodzi od Apostołów w swojej doktrynie, hierarchii oraz w ustroju.

Stąd rozróżniamy trzy elementy apostołowości: 1) Apostołowość doktrynalną — polegającą na wiernym przekazywaniu tej samej (co do istoty) nauki, którą głosili Apostołowie w myśl wezwania Ap. Pawła: „O Tymoteusza, strzeż depozytu, unikając niebożnych nowości słów i sprzeciwiów fałszywie nazwanej wiedzy, którą wyznając niektórzy odpadili od wiary” (1 Tym. 6, 20 n.). Od św. Pawła pochodzi nazwa „depozytu wiary”, którego strzegą Kościoły lokalne i apostołskie — 2) Apostołowość hierarchiczna — wymaga, by Kościołami lokalnymi (krajowymi) kierowali biskupi posiadający sakrę z niewątpliwego, apostołowskiego źródła. Ap. Paweł w związku z tym mówił do swego ucznia, biskupa Tymoteusza: „Na nikogo rąk pośpiesznie nie wkładaj” (1 Tym. 5, 22) i gdzieś indziej: „To co usłyszałeś ode mnie... przekaż zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych” (2 Tym. 2, 3). — Apostołowość ustrojowa — to przestrzeganie istotnych elementów dyscyplinarno-administracyjnych, które powoduje, że Kościół nam współczesny jest w zasadzie taki sam, jaki był w czasach apostołskich. Chodzi tu głównie o to, by Kościołem rządził biskupi, a nie wybrani czy mianowani prezesi, prezydenci czy inni dostojnicy o charakterze świeckim.

Z tych uwag wynika, że apostołowości nie można ograniczyć do samej sukcesji biskupiej. Sakra otrzymana z rąk biskupa posiadającego niewątpliwą sukcesję apostołską nie wytworzy apostołowości w ogólnej atmosferze życia Kościoła lokalnego. Głównym, podstawowym przejawem apostołowości jest wierność nauce znanej czasom apostołskim, spisanej przez Ojców Kościoła (pisarzy pierwszych wieków) i nauczanej przez sobory eklezjalne (w ilości siedmiu). Dlatego pierwszym obowiązkiem biskupa mającego niewątpliwą sukcesję apostołską jest strzeżenie depozytu wiary i podawanie go wiernym w formie przystosowanej do ich umysłowości i stopnia kultury.

Autentyczny (prawdziwy) Kościół Jezusa Chrystusa budowany przez Apostołów nie zna ni ustroju monarchicznego ni zasady nieomyślności biskupa Rzymu. Wynikałoby z tego, że Kościół, który głosi prymat jurysdykcji oraz nieomyślności jednego biskupa nie idzie po linii ustroju Kościoła apostołowskiego i zmienia depozyt wiary. Zatraca charakter apostołowości, chociaż by się chlubił posiadaniem niewątpliwiej sukcesji po którymś z Apostołów. Starokatolicyzm kładzie na to niezwykle mocny nacisk i tego rodzaju nowości odrzuca.

Ks. dr S. W.



Fot. CAF

Ż O Ł N I E R Z E

M gliście — jak to zwykle bywa ze wspomnieniami lat dziecięcych — pamiętam ich sprzed września 39 roku; zgrabnych chłopców ubranych w opięte mundury, z szablą u boku — konnych. To ostatnie nie wiem, czy to moja pamięć dyktuje, czy może też wynika z przeglądania czasopism dla dzieci, w których żołnierz zawsze występował — jak na obrazie Kossaka — konno lub z koniem uwiązany w płotu, zza którego wychylały czerwone głowy malwy. Z tymi chłopcami kojarzyły się wspomnienia pierwszego balu moich starszych kuzynek, jakieś tam pierwsze miłości, sentymentalny wiersz... O właśnie taki jak ten. Napisał go w pamiętniku pewien młody podporucznik. Zaczynał się chyba tak „Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła”... Okropnie staroświeckie. Na pożółkłych kartkach pamiętnika pod zamazystym podpisem widnieje data 25 sierpnia. Zaraz, więc był to już rok 39, okres mobilizacji...

W krótkim czasie między napaścią a obroną moje o nich wspomnienia są jakieś nieosobiste. Kolumny wojska — już nie konnych — poruszające się w kierunku Warszawy, piechota, śmiesznymi jak na dzisiejsze czasy samochodami, towarowymi pociągami, niczym taśma filmowa przesuwają się na oczach widzów. Szli na tę wojnę wesoło, buńczucznie ze śpiewem i uśmiechem, który przygasał w miarę upływających dni września. Właśnie w tym czasie założono w pobliskiej szkole wojskowy szpital. Na jej dachu rozpięto ogromnych rozmiarów płótno z czerwonym krzyżem, co miało być znakiem dla niemieckich samolotów, by nie bombardowały. Ludność miasteczka dostarczała szpitalowi bandaży. Wyglądało to tak: prześcieradła darło się na wąskie długie pasy. Początek takiego pasa kładło się na dłoń lub na deseczkę. Robiono mały waleczek i przyciskając drugą dłonią związało się go w gruby rulon. Z jednego prześcieradła wychodziło około dwudziestu takich rulonów. Ta żmudna praca nie trwała jednak długo. Po kilku, czy kilkunastu dniach, w czasie któregoś z silniejszych bombardowań — okazało się, że bandaże nie są już potrzebne. Po prostu szpital zbombardowano. Czerwony krzyż na ogromnym płótnie nie ochronił rannych żołnierzy.

Po kapitulacji, przedzierających się przez zniszczonymi mocno grupami lub pojedynczo — znowu zobaczyliśmy w naszym domu żołnierzy. Zdrożeni i zakurzeni pyłem wysuszonych dróg przekradali się szukając u nas schronienia. Do tragicznych wspomnień należą momenty, gdy zdejmowali swoje mundury, zamieniali je na cywilne ubrania, zdelegali odznaki pułkowe, dystynkcje. Kilku zostawiło u nas listy i pamiętki wraz z adresami rodzin z prośbą by oddać je ich blis-

kim. Wielu z nich mówiło — „będziemy walczyć dalej”. Ale jak i gdzie, tego my nie domyślaliśmy się ani — przypuszczam — oni także tego jeszcze sami nie wiedzieli...

*

W czasie okupacji wszyscy twierdzili, że wojnę łatwiej przeżyć na wsi, bo tam i bezpiecznie i łatwiej o wyżywienie. Tak więc spakowawszy nieco potrzebnych rzeczy, zaopatrzeni w dwa litry bimbru — za który jak nam mówiono — na wsi można wszystko dostać — wyruszyliśmy — pociągiem załadowanym takimi jak my podróżnymi i szmuglerami — na spokojną i zasobną wieś lubelską. Przy pierwszej rewizji przypadł nam bimer, czyli — jak się domyślaliśmy — z handlu wymiennego nici. Przy następnej — skórzana torba mojej matki, która ogromnie spodobała się jakiemuś żandarmowi.

Schronienie znaleźliśmy u znajomego jeszcze sprzed wojny gospodarza. Z jedzeniem nie było najlepiej, ale dach nad głową mieliśmy i spokój jaki taki. Zaprzyjaźniliśmy się z wiejskimi dziećmi. Właściwie to nie były już dzieci a siedemnasto, osiemnastoletnie wyrostki z sąsiednich domów. Najlepszym kompanem był Władek. Nikt tak jak on nie znał leśnych duktów, nie potrafił wynajdywać gniazd ptasich na wysokich drzewach, odkrywać dziupli w starych wierzbach, których próchno świeciło nocą jak łuczywo... Te zabawy z Władkiem trwałyby nieskończenie, gdyby... gdyby nie to, że pewnej nocy las rozświetliły liczne drobne ogniska a w wiejską ciszę nocy wdarł się, na początku odległy, potem coraz bliższy warkot samotnego samolotu. To zniżał się do lądowania, to w miarę jak strzały z obok biegnącej szosy stawały się częstsze i głośniejsze, wznosił ku górze. Na odgłos tych strzałów z każdego prawie domu wybiegali mężczyźni i mimo ciemności z łatwością można było dostrzec ich pochylone sylwetki i to, że każdy z nich trzymał przed sobą wysunięty do przodu karabin.

Na drugi dzień Władka i jego ojca przywieźli na drabiniastej furce wmoszczonej słomą. Wraz z mieszkańcami wioski byliśmy także na ich pogrzebie. Kiedy spytałam mamę dlaczego oni nie żyją, ta odpowiedziała: bo byli żołnierzami... Obydwaj byli żołnierzami...

*

Październikowe drogi czterdziestego czwartego roku rozorały czołgi. Na jednym z takich czołgów zobaczyliśmy ich obydwo: żołnierza z rogatywką i przypiętym do niej orzelkiem oraz tego drugiego w papasze z czerwoną gwiazdką. Nie wiem w jaki sposób dowiedzieliśmy się, że będą przejeżdżać przez nasze miasteczko. Słyszeliśmy oczywiście,

że armia polska i radziecka są tuż, tuż, ale przecie dokładnej daty ich wkroczenia nikt nie ogłosił, ani też nie zorganizował im powitania. Nie można powiedzieć, że witaliśmy ich kwiatami. Po prostu kwiaty wtedy nie kwitły — na dworze panowała szara zadyszczona jesień, w kraju głód i nędza. Witaliśmy ich zwyczajnie — łzami, które ludziom kapały z radości i rozrzewnienia. Polski orzeł na czapce, to w tamtych czasach znaczyło wszystko — wolność, chleb i spokój. Przyjaźnie z nimi zawierało się łatwo i prosto. Mieszkali przecież razem z nami „na kwaterach”. Żyło się więc pod wspólnym dachem, dawali nam jeść — pajdy ciemnego, wojskowego chleba posmarowanego grubo tłustą „tuszonką” z puszek, lub gorącą jaglaną kaszę z wojskowej kuchni. W domu zrobiło się ciepło. Napalili w wystygłych od nie wiadomo jak dawna piecach, przy których — śpiewnym często akcentem — opowiadali o sprawach najprostszyc, jak szli do Polski przez miejsca najkrwawszych bitew. Te nazwy stały się nam bliskie po wielu dopiero miesiącach. Samą bitwę — tę pod Lenino oglądaliśmy w wojskowym kinie, ale to już wtedy gdy rozpoczęły się zajęcia w szkole. Brakowało nauczycieli, wielu z nich zginęło, wielu rozproszyło się po okolicznych osadach. Toteż lekcje np. geografii mieliśmy z oficerem polityczno-wychowawczym z Pierwszej Armii. Jego konikiem były prawe dopływy Wisły, ale dlaczego akurat prawe, to już doprawdy trudno było się domyśleć. W klasie dryl trzymał wojskowy. Wyrwany do odpowiedzi uczeń musiał stanąć na baczność i bezbłędnie wyrecytować: Bzura... Zamiast piątek pozwalał pograć w czasie dużej przerwy na harmonii. Kończyły się to najczęściej w ten sposób: szczęśliwy wybrańiec fałszował okropnie, nasz nauczyciel brał sam harmonię a my śpiewaliśmy. Oczywiście, „Rozszumiały się wierzby”, albo „Katiuszę” — tę samą piosenkę, która teraz nazywa się „kazaczok”. Jej słowa oraz melodia liczą już przecież ponad dwadzieścia pięć lat i mimo to znakomicie i zgodnie współbrzmia ze wszystkimi nowszymi piosenkami żołnierskimi i z tą o mamie co to ma przyjechać na przysięgę i z tą, którą śpiewają bawiące się w „żołnierzy” dzieciaki. Wybijając mocno rytm, ciągną głośno: „wojsko, wojsko, maszeruje wojsko, twoje dzieci Polsko”...

To nowe wojsko — jakże jest inne od swoich poprzedników — i tych sprzed września, z lubelskich lasów, z Pierwszej Armii. Inaczej, lepiej umundurowane, dysponujące świetną bronią, nowoczesną wiedzą wojskową, łączy jednak wszystkie najlepsze tradycje swoich poprzedników, tradycje co sięgają o wiele dalszych czasów i spraw jakie potrafi utrwalić pamięć jednego człowieka...



„WOJSKO, WOJSKO...”

„I pierwszy batalion podnosi się znowu
— I kruszy i łamie i depcze i wali
Dopada, szturmuje i bierze!
W Trygubowej pod jabłoniami zostali
Ostatni zabici żołnierze.
Zostali ochraniać tu strzechy i progi
Metr tej, co do kraju prowadzi nas
drogi”.

(Lucjan Szenwald „Ballada o pierwszym batalionie”)

12 października 1943 roku pod Lenino, małej osadzie obwodu mohylewskiego na ziemi białoruskiej, rozpoczęła się pierwsza bitwa polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, z Niemcami.

1 września z trzech stacyjek kolejowych Diwowo, Fruktowa i Rybnoje wyruszyły na front w kierunku Wiaźmy, transporty 1 polskiej Dywizji Piechoty, a wkrótce w ślad za nią również 1 pułk czołgów — 39 wozów bojowych.

23 września dywizja rozpoczęła marsz dofrontowy. Przed 11644 żołnierzami i oficerami otwarta się droga do ojczyzny. 250-kilometrowy odcinek, którego każdy kilometr — ba, w bitwach nieraz i każdy metr — trzeba było zdobyć z bronią w ręku. Przed tułaczami realizował się powrót, którego ceną była krew.

Droga do Polski zaczęła się od rzeki dalekiej, od Oki, przywodzącej na myśl „złoty wiślany piach, wioski słomiany dach” i prowadząca do Wisły, o której żołnierz śpiewał, że „najpiękniejszy jest naszej Wisły brzeg” lecz nie kończyła się na niej. Trzeba było zwrócić się na zachód ku Odrze, starej granicznej rzece „a później dojsć i do Łaby, by na zawsze zatwierdzić i ustalić koniec krwawych zmagania, koniec sprawiedliwego rozrachunku i pokój.

Wraz z żołnierzami wędrował najbliższy wojenny druh — karabin. Szła też przyjaciółka „ruskaja wintowka”. Szli razem Janek i Wańka, Staszek i Grisza. Przez Dniepr i Bug, przez Lublin i Warszawę, przez Wisłę i Odrę. Droga długa i krwawa, choć „najkrótsza z wszystkich dróg”. Szli, by nigdy już więcej iść tak nie było trzeba. By można było wreszcie stanąć na starej dziejowej granicy, zmienić karabin na „plug i powiedzieć — Tu mój dom.

Mała wioska Lenino, zagubiona na mapie stała się pierwszym kamieniem milowym na trudnym szlaku. Tułacze ze Wschodu swój marsz do Ojczyzny mieli wytyczony prosto. Tułaczy z Zachodu prowadziły ścieżki bardziej kręte i zawile. Walcząc na wszystkich frontach II wojny światowej szli do Ojczyzny przez Narwik i Tobruk, poprzez Monte Cassino i Arnhem, nie szcędząc krwi i potu — lecz drogi te nie zawsze prowadziły wprost do kraju.

Każdy partyzant z AL, AK czy BCh przez długie lata okupacji, w głodzie, chłdzie i nieustannym niebezpieczeństwie, walczył by przybliżyć dzień, gdy znów biało-czerwone sztandary załopoczą nad Warszawą. I tragiczny powstaniec z barykad Mokotowa czy Starówki ginął za ten dzień i o nim myśleli i za niego walczyli żołnierze Westerplatte, bitwy nad Bzurą i pod Kockiem.

Dla żołnierza polskiego wojna rozpoczęła 1 września 1939 r. salwami pancernika Schleswig-Holstein na Westerplatte trwała nieustannie i bez przerwy aż do dnia 9 maja 1945 roku, kiedy to mógł ująć swój sztandar nad pokonanym Berlinem. Przez te wszystkie lata i wszystkie dni na wszystkich frontach żołnierz polski wykazywał najwyższe cnoty żołnierskie. Nigdy nie zabrakło mu patriotyzmu, honoru, męstwa i bitności. Nigdy, nikt też nie zawiódł się na polskiej waleczności, o której niegdyś po słynnej bitwie o Anglię, Winston Churchill powiedział te słowa: „Nigdy jeszcze w historii Anglii, tak wielu, nie zawdzięczało tyle tak nielicznym”. I chyba słuszne jest to sformułowanie, mówiące o długu wdzięczności zaciągniętym przez naród brytyjski wobec polskich lotników.

Jednakże, ten waleczny, bitny żołnierz nie zawsze miał czym walczyć z wrogiem. Najdobitniej obrazuje to kampania wrześniowa, kiedy to karabiny zwróciły się przeciw czołgom i kawaleria przeciw pancernym związkom taktycznym. Cała historia ruchu partyzanckiego to walka przeciw okupantowi i walka o broń. Każdy zabity Niemiec liczył się nie tylko jako ubytek żywej siły wroga, liczył się bowiem także jako zdobyty pistolet, magazynek z amunicją czy karabin. Powstańcy warszawscy szli do boju z butelkami z benzyną, z jednym pistoletem na kilku ludzi, ze starą wydobytą ze schowków bronią, nierzadko znajdującą się w takim stanie, że typowa dla powstania stała się para powstańców, — ten, który strzelał i ten drugi, który po każdym strzale przecyzszał łufę.

Dawne przedwrześniowe teorie o wyższości „lancy nad czołgiem” są nie do pomyslenia w naszym wojsku. Ludowe Wojsko Polskie, którego 25-lecie obchodziliśmy w roku ubiegłym, to armia w pełni nowoczesna i uzbrojona w najnowocześniejszą broń. Czas pokoju bowiem nie dla wszystkich oznacza jedno i to samo. Nie wszyscy na świecie uważają ten stan za największe osiągnięcie ludzkości i nie wszyscy pragną by trwał on na stałe. Dlatego też „ktoś nie śpi, żeby mógł spać ktoś” i abyśmy mogli żyć i rozwijać się — musi naszego pokoju i bezpieczeństwa strzec armia.

Ludowe Wojsko Polskie pod względem wyposażenia technicznego stoi dziś bardzo wysoko. Dość powiedzieć, że np. współczesna dywizja pancerna posiada dziś dwa razy więcej czołgów, niż miała ich niegdyś cała armia przedwrześniowa. Podstawowym typem ogólnowojskowych związków taktycznych, zamiast tradycyjnej piechoty, stały się dywizje pancerne i zmechanizowane wyposażone w czołgi i transportery opancerzone, mogące

pokonywać wszelkie przeszkody terenowe i walczyć w każdych warunkach atmosferycznych.

Lotnictwo, którego tak brakowało nam na wrześniowym niebie, to dzisiaj trzecia część sił zbrojnych. Posiada ono najnowocześniejsze maszyny, uzbrojone jest m.in. w pociski raketowe i szczyty się wyszkoloną kadrą pilotów i mechaników najwyższej światowej klasy.

Marynarka Wojenna to potężna siła dysponująca szybkimi, nowoczesnymi okrętami zaopatrzonymi w elektroniczne urządzenia nawigacyjne, precyzyjne i zautomatyzowane środki obserwacji i najnowocześniejszą broń. Dysponujemy także uzbrojeniem raketowym, przeciwpancernym, taktycznym i taktyczno-operacyjnym oraz doskonałym sprzętem łączności i elektronicznym o wielkim zasięgu i odporności na zakłócenia.

Nasza kadra oficerska to ludzie wykształceni i doskonale przygotowani do pełnienia swych odpowiedzialnych zadań. Co czwarty z nich legitymuje się dyplomem magistra, zaś żołnierze stanowią zespół ludzi w pełni wyszkolonych we władaniu nowoczesną bronią, którą oddano w ich ręce oraz wychowanych w poczuciu odpowiedzialności i wagi swej służby.

Znamy naszych żołnierzy na co dzień. Ich zdyscyplinowanie i obywatelską postawę, ich pomoc, którą niosą krajowi w trudnych chwilach jak powódź, pożar i inne kłęski żywiołowe. Widujemy ich jak budują drogi, jak pomagają przy żniwach, jak wznoszą szkoły i tańczą na zabawach. Oklaskujemy wojskowe zespoły artystyczne, śpiewamy żołnierskie piosenki i podziwiamy tężyznę i wysportowane sylwetki naszych chłopców w mundurach. Bo, tacy właśnie są. Młodzi, weseli. Ale gdy nagle codzienność rozcina jakieś niezwykle wydarzenie, wówczas ujawniają swą czujność i gotowość do działania. Kapitan Mleczek, w środku nocy, uratował tonącego, pod którym załamał się łódź na jeziorze, szeregowiec Wąsek pomógł uratować majątek państwowy z pożaru, wartości wielu milionów złotych, kaprales Bombka i Konopiński uniszkodliwili groźnego bandytę. W każdym miejscu i o każdej porze nasi żołnierze wykazują swą głęboką ofiarność i gotowość do czynu. Tkwi w nich głęboka odpowiedzialność za społeczeństwo i poczucie swej osobistej służby dla narodu.

Armia, orężne ramię naszej Ojczyzny ściśle związane ze społeczeństwem i jemu służące gwarantuje nam bezpieczeństwo i nienaruszalność granic. Gwarantuje nam pokój.

HABER

(Fot. CAF)





Kościuszkowcy składają przysięgę w Sielcach nad Oką

(Fot. CAF)

NASZE LUDOWE

Cwierć wieku temu, pod białoruską wioską Lenino, otworzył się nowy rozdział historii oręża polskiego. Żołnierz polski, u boku Armii Radzieckiej, rozpoczął stąd zwycięski pochód, zakończony w Berlinie. Dziś, kiedy Ludowe Wojsko Polskie stało się naszą chlubą i poważnym czynnikiem zachowania pokoju w świecie, w jego srebrny jubileusz, warto spojrzeć wstecz, przypomnieć genezę ludowych Sił Zbrojnych.

W okresie okupacji partia polskiej lewicy — PPR — i kształtująca się w podziemiu władza ludowa z jej najwyższym organem — KRN — rozporządzały własnymi, ludowymi siłami zbrojnymi: w kraju Gwardią Ludową od 1942 r., a następnie — od 1944 r. Armia Ludową oraz za granicą — Armia Polska w ZSRR. Początkowo łączność między tymi dwoma odgałęzieniami sił zbrojnych była niska z uwagi na olbrzymią przestrzeń, dzielącą tych, co w kraju, od tych, którzy roz poczynali pod Lenino szlak bojowy do ojczyzny. Więź tę należałoby uznać raczej za więź typu ideologicznego i politycznego wyływającą z jednoci celu, jakim była walka z hitleryzmem. W miarę jednak, jak front wschodni zbliżał się do naszych granic, łączność i współdziałanie oddziałów polskich po obu stronach tego frontu zacieśniały się.

Centrum walki oraz organy nią kierujące znajdowały się w okupowanym kraju. Armia Polska, utworzona w ZSRR, ściśle współdziałała z Armią Radziecką i dostosowała się do jej planów strategicznych i taktycznych, jednakże politycznie podlegała Komitetowi Centralnemu PPR oraz Krajowej Radzie Narodowej. Polskie siły zbrojne w ZSRR już w styczniu 1944 r., po nawiązaniu łączności, podporządkowały się ośrodkom krajowym, ściślejsza zaś łączność została nawiązana w maju 1944 r. po przedostaniu się delegacji KRN na tamtą stronę frontu.

Armia Ludowa stanowiła bezpośrednią, działającą w kraju siłę zbrojną polskiej lewicy, trzon ludowego Wojska Polskiego.

Szczytowym okresem walki partyzanckiej, która przyjmowała wówczas niemal postać wojny ludowej, było lato 1944 r., gdy front sięgał już ziem polskich. Wystarczy wymienić, że w owym pamiętnym roku AL przeprowadziła 900 większych akcji, pociągając

swoim przykładem inne organizacje wojskowe: AK i BCh, że w walkach z Armią Ludową zginęło ok. 20 tys. Niemców, że wykolejono 350 pociągów, wysadzono 80 mostów itp.

Współdziałanie AL z dowództwem I Armii i dowództwem radzieckim przyniosło w tym gorącym okresie znaczne korzyści obu stronom: dla AL w postaci zrzutów broni i amunicji, przerzucania instruktorów, a nawet całych oddziałów, wreszcie koordynowania działań; dla działań frontowych — w postaci dywersji na tyłach wroga, utrudniania w przegrupowaniu wojsk, akcji wywiadowczych itp.

Wyzwolenie pierwszych terenów Polski pozwoliło na dokonanie historycznego połączenia dwóch nurtów walki, dwóch zgrupowań polskich bojowników — wygnańców powracających z bronią w rękę do kraju i „leśnych”, tych „podziemnych” — z palonych wsi i miast polskich. Pierwszym dekretem PKWN był dekret o połączeniu AL i I Armii Polskiej w Ludowe Wojsko Polskie i o powołaniu Naczelnego Dowództwa WP. Naczelnym dowódcą został gen. broni M. Rola-Zymierski, dotychczasowy dowódca AL, zastępcami: gen. dyw. Z. Berling i gen. bryg. Al. Zawadzki. W skład dowództwa weszli również: płk. M. Spychalski, jako szef Sztabu Głównego i J. Czechowski, delegat KRN.

I Armia wносиła do powstającego Wojska Polskiego realną, techniczną siłę bojową regularnego wojska, natomiast AL — wypróbowaną w trudnych warunkach okupacyjnych bojowość oraz znajomość skomplikowanej problematyki podziemnej.

Po zakończeniu wojny LWP wniosło ogromny wkład w odbudowę kraju, w okrzepnięcie władzy ludowej, w budowę fundamentów polskiej gospodarki. Również dziś LWP aktywnie uczestniczy w życiu kraju.

Przejmując i pielęgnując najwznioślejsze tradycje z dziejów naszego oręża, oraz z dziejów bohaterskich walk na wschodzie i zachodzie Europy, jest ono również szkołą obywatelskiego myślenia dla młodego pokolenia, a jego poziom, wyposażenie i obecność wśród zaprzyjaźnionych armii obozu socjalizmu stało się gwarancją pokojowego rozwoju Polski i nietykalności jej granic.

W ciągu 20 lat swego istnienia Niemiecka Republika Demokratyczna wypracowała piękny bilans pokojowego budownictwa i stała się bardzo poważnym elementem zachowania pokoju w Europie i świecie. Spośród wielu pozycji dwudziestoletniego dorobku niewątpliwie na najwyższą uwagę zasługuje dążenie do przebudowy świadomości polityczno-społecznej obywateli w tym kraju, dążenie do uwolnienia tej świadomości z obciążenia pozostałości hitlerizmu, jego antyhumanitarnych teorii, wdrożonych przez hitlerizm pojęciowych nawyków oraz ogromna praca nad młodym pokoleniem, urodzonym w latach wojny lub po wojnie.

Z początkiem 1945 roku pisał Walter Ulbricht, że jednym z najważniejszych zadań po wyzwoleniu narodu niemieckiego od hitlerowskiej dyktatury, będzie „walka o usunięcie faszystowskiej ideologii we wszystkich jej przejawach oraz walka z tymi ideologiami, do których nawiązać mógł faszyzm”. W maju 1968 roku, obecny przewodniczący Rady Państwa NRD w czasie przemówienia na sesji naukowej poświęconej 150 rocznicy urodzin K. Marksa mógł stwierdzić:

„Dokonałiśmy w tej części Niemiec olbrzymiej umysłowej, ideologicznej rewolucji (...) Obecnie z dumą możemy stwierdzić, że uporczywa walka z wszelkimi odcieniami faszystowskiej ideologii doprowadziła do duchowego odrodzenia naszego narodu, do zwycięstwa idei socjalizmu i humanizmu”.

Między tymi dwoma datami leżą lata głębokich przemian społecznych, w okresie których na terytorium NRD wykorzeniony został imperializm, powstało socjalistyczne państwo, zwyciężyły socjalistyczne stosunki produkcji i rozpoczęło budowę rozwojowego socjalistycznego społeczeństwa. Największym przemianom w tym okresie podlegali ludzie.

Podstawowe zmiany w świadomości obywateli NRD nie nastąpiły jednak same przez się, lecz były wynikiem stałej troski Socjali-

dwudziestolecie wielkiej przebudowy



stycznej Partii Jedności Niemiec o rozbudzenie socjalistycznej świadomości, o formowanie humanitarnych postaw. Nie sugerowano się tezą że „zmieniony człowiek”... jest produktem „innych warunków i zmienionego wychowania”, lecz zawsze pamiętano o zasadzie, że „właśnie człowiek zmienia warunki i także wychowawca musi być wychowywany”. Chodziło nie tylko o przezwyciężenie faszystowskich poglądów, buty rasowej oraz szowinizmu lecz także o wcielenie podstawowych idei demokratycznych, zrozumienie treści przynajmniej ze Związkiem Radzieckim, internacjonalizmu i solidarności z wszystkimi narodami walczącymi. Chodziło i chodzi także o stałe przeciwstawianie się psychologicznej wojnie, której celem jest podważanie wiary obywateli NRD w utrzymanie się przy życiu nowych elementów ustrojowych i marzucie im przeżytków kulturalnych oraz pustki duchowej, udzielanie „zbawienych rad”.

W Niemczech stosowany był dawniej militarystyczny slogan, według którego wychowywano rekrutów na bezwolnych wykonawców rozkazów i narzędzie agresji: „Myślenie pozostawcie koniom, one mają większe głowy!” W NRD rzucono inne hasło: „Myślenie jest pierwszym obowiązkiem obywatela”. Pracę ideologiczną podjęto na szerokich płaszczyznach. Zasadniczymi jej warunkami stało się:

po pierwsze — wytyczenie dróg budowy nowego społeczeństwa przez ustalenie faktu, że socjalizm jest relatywnie samodzielnym ustrojem;

po drugie — stworzenie atmosfery powszechnej nauki;

po trzecie — rozwijanie jednolitego systemu oświaty i wprowadzenie reformy szkolnictwa wyższego.

po czwarte — nowe opracowanie historii i upowszechnienie nauk społecznych celem wykazania praw i związków rządzących rozwojem historii;



Stolica NRD stanie się nowoczesnym miastem. Na makietach widzimy kompleks Placu Aleksandra z ratuszem i fragment ulicy Liebknechta (1), ulicę Lipską (2) oraz artystyczne rozwiązanie Placu Lenina (3).



po piątę — rozwijanie w człowieku poczucia stosunków międzyludzkich, moralności i poczucia odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

Proces przebudowy świadomości trwa i będzie trwał nadal. Ma on zasadnicze znaczenie dla samej NRD, jej sąsiadów i całej ludzkości, z uwagi na to, że wręcz odwrotne tendencje podsyca się i rozwija w NRF.

W dwudziestolecie naszego zachodniego sąsiada życzymy mu dalszych sukcesów w tej dziedzinie.

„skrzynia piasku” czyli „NAFTOWY SEZAM”



Naftowe gejszery na pustyni położyły kres opinii o „skrzyni piasku”

Runeła jeszcze jedna z ostatnich monarchii, tym razem w Libii. Grupa oficerów, zorganizowanych w Radzie Dowództwa Rewolucji, proklamowała powstanie Libijskiej Republiki Arabskiej powierzając urząd premiera dr Maghreby. W kilka dni później, po namyśle i konsultacjach z przyjaciółmi, libijski król Idris, pozostający poza granicami swego kraju, ogłosił abdykację. Cała ludność Libii z dużym zadowoleniem powitała przewrót, a państwa arabskie zadeklarowały nowemu rządowi wszelką pomoc z wojskową włącznie, w razie potrzeby.

Kiedy 24 grudnia 1961 r. Libia uzyskała niepodległość, wydarzenie to nazwano niepodległością „skrzyni piasku”. Rzeczywiście, po ostatniej wojnie i walkach na terytorium oddziałów hitlerowskiego „Ilsa pustyni”. Rommła, z VIII armią brytyjską, Libia była najbardziej nieznanym i najbardziej zacofanym krajem świata. Kraj pozbawiony był własnego banku, dochód narodowy nie przekraczał rocznie 35 dolarów na osobę, spośród tubylców nie było ani jednego lekarza na 1700 tys. ludności, na obszarze 2 mln km kwadratowych było zaledwie 365 km linii kolejowej, wszystkich 17 osób posiadało wyższe wykształcenie, było 90 proc. analfabetów a cała armia składała się z 58 żołnierzy. W tych warunkach młode państwo szukało pomocy. Z gotowością pomocy natychmiast zgłosił się Amerykanie i Anglii. Podpisano odpowiednie umowy i w zamian za angielskie pożyczki, Wielka Brytania otrzymała zezwolenie na utrzymywanie tu przez 20 lat korpusu wojska w sile 10 tys. ludzi i stworzenie baz w Idris koło Tobruku oraz w Al Adem. Amerykanom zaś pozwolono przez 20 lat mieć w Libii bazy lotnicze. Poza tym do Libii zaczęli się wlewać Francuzi i Włosi. Zainteresowanie wielkiego kapitału bogactwami na-

stę do prowadzenia rolnictwa) i ludowymi wyrobami artystycznymi, niczego w Libii nie było. Miała ona jedynie ogromne znaczenie strategiczne dla Amerykanów i Anglików. Brytyjczykom bazy w Libii w znacznym stopniu wyrównywały stratę Suez i stąd wysyłali swoich żołnierzy na Cypr, stąd Anglii pomagali Izraelowi w wojnie z Arabami w 1956 r.

Przyszły rok 1961 i raptem o Libii stało się bardzo głośno. Wykryto ogromne zasoby nafty, dorównujące zasobom Arabii Saudyjskiej i Kuwejtu. Już w 1963 r. wydobyte osiągnęło 42 mln ton ropy, w 1967 wydobyte podskoczyło do 80 mln ton, a w rok później do 125 mln ton. Libia stała się błyskawicznie naftową potęgą lokując się na 10 miejscu w świecie. Ale prawie cały dochód z libijskiej nafty wpływał do kas amerykańskiego koncernu „Oasis Oil Company” a reszta do firm angielskich i NRF.

Kraj zaczął szukać sposobów uwolnienia się od grabieżczych koncernów. Libia przystąpiła do Ligi Arabskiej popierając postępowe rządy i nury w świecie arabskim, a w polityce wewnętrznej przede wszystkim położono nacisk na oświatę. W okresie ostatnich pięciu lat, na oświatę wyłożono 110 mln funtów libijskich, mających wartość równorzędną funtowi angielskiemu, przyrost uczniów szkół średnich wyniósł 65 proc., a studentów 80 proc. Postęp w niewielkiej mierze był zasługą króla Idrisa.

Jako wnuk Senussi Wielkiego został on narzucony Libii przez Anglosasów. Rzadko kiedy można było zastać go w stolicy, ciągle podróżował ze swymi czterema żonami. Pojawiał się z nimi w londyńskich, paryskich i nowojorskich domach mody, w kasynach gry i restauracjach dla milionerów. Wydatki czterech dam pochłaniały poważną część państwowego budżetu. Lecz żadna z jego żon nie obdarzyła Idrisa następcą tronu, wobec tego tron miał przejść na królewskiego brata, arcyksięcia Redawi. W rodzinie nie było wszakże spokoju. W 1954 r. jeden z 38 męskich przedstawicieli rodziny królewskiej zamordował szarą eminencję na dworze Idrisa, królewskiego faworyta, ministra dworu Ibrahima Ahmed al Szalhi. Od tamtego czasu datuje się wojna, jaką król Idris, wydał swojej rodzinie. 19-letni zabójca został stracony, nie bacząc na królewskie pochodzenie, zaś reszta królewskiej rodziny, z wyjątkiem królowej Fatmy — żony Idrisa — i księcia Redy, pozbawiona została tytułów i przywilejów, 9 najwybitniejszych młodych książąt — w tym i późniejszy następcę tronu, syna Redy — osadzono karnie w opuszczonej oazie, 250 km od Bengazi.

Rządy Idrisa opierały się na zasadach feudalno-tyracyjnych i budziły ostry sprzeciw postępowych ugrupowań. Od kilku lat raz po raz wznowiano ataki na królewskie rządy. Opozycja zdolała nawet przeforsować w parlamencie uchwałę o anulowaniu umów z Anglosasami, które Idris pochłonięto pozawierał. Domagano się również

i kłamać trzeba ogłędnie

Przywrócona i okrzepła polskość naszych województw zachodnich i północnych ciągle jest przysłowiową solą w oku określonych nurtów politycznych i środowisk w NRF. Pisze się tam dużo na ten temat ale bardzo rzadko w sposób obiektywny. Były czasy, kiedy prawie cała prasa zachodniemiecka pisała o województwach zachodnich i północnych jako o „pustyni w sercu Europy”. Później, kiedy na Zachodzie zaczęło się pojawiać coraz więcej informacji o naszych osiągnięciach na tych ziemiach, także co poważniejsza prasa NRF poczuła się zobowiązana do bardziej obiektywnej informacji na ten temat. Pisma ziomkowskie i neohitlerowskie zachowują jednak dawny styl w „informowaniu” o tym, co się dzieje nad Odrą i Nysą Łużycką. Po prostu wypisuje się szowinistyczne brednie, obliczone na zupełny bezkrytycyzm czytelnika i jego rewizjonistyczne zaślepienie. Ale czasami sami czytelnicy tego rodzaju prasy szeroko otwierają oczy na podawaną im „strawę duchową”. O takim właśnie wypadku informuje zachodniemiecki tygodnik „Die Zeit”. Tygodnik ten podaje z nutą dezaprobaty:

„Pewien przesiedleńca ze Śląska zwrócił uwagę na artykuł w piśmie NPD (redaktor naczelny: Adolf von Thaden), „Deutsche Nachrichten”. Artykuł nosił tytuł: „Wrocław — Breslau — Wrocław, niemieckie miasto w przemianach czasu”. Artykuł wydał mi się w jakiś sposób znany. Uplynęło dość dużo czasu, zanim znalazł to, czego szukał: nr 24 tygodnika „Deutsche Wochen-Zeitung” z 17 czerwca 1961 r. W tygodniku tym, poprzedniku „Deutsche Nachrichten”, niejaki Hans Georg Schlegel, pod tym samym tytułem, opublikował reportaż z Wrocławia, który to reportaż prawie słowo w słowo był identyczny z artykułem, który prawie osiem lat później, w 1969 r. ukazał się w „Deutsche Nachrichten” — tym razem podpisany przez Guenthera Halle.

Nikt oczywiście nie będzie posądzał pana Halle o to, że po prostu przepisał artykuł pana Schlegel, bardziej prawdopodobne jest, że ten sam autor użył dwóch pseudonimów. Wątpliwość oczywiście musi budzić to, że ktoś, po ośmiu latach, odwiedził to samo miasto i dostrzegł w nim tak mało zmian, iż prawie dosłownie mógł powtórzyć swój poprzedni reportaż. Licząc się z tym autor oddał należny trybut „przemianom czasu”. W międzyczasie bowiem polska gospodarka („polnische Wirtschaft”) ma „administracyjnych niemieckich terenach wschodnich”

kołmi”; autor Halle w 1969 r. widzi subtelne różnice: „miejscze samochody, ale tym więcej furmanek z malynd, nastroszonymi kołmi”. „Obdarte wygolzone i brudne” stare kobiety i mężczyźni z 1961 r. zmieniają się w proste stare kobiety i mężczyźni; nie „żebrzą” już, lecz „proszą” teraz zachodniemieckich turystów o „czekoladę, papierosy i żyłki”. Megafony nie rozgłaszają już rosyjskich melodii, lecz „polskie”. Plac dworcowy jest już tylko „opustoszały”, lecz nie „brudny”. „Zle ubrani ludzie” na ulicach Wrocławia nie maja już „wygodniactw”, lecz tylko „zatraskane” oczy. W obliczu tak wyraźnych zmian enpedowskiemu turyście zrobiło się takniej na sercu: Jego „straszne wizje” z 1961 r. ustąpiły miejsca wizjom już tylko „szarym”.

Można by humorystycznie potraktować fakt, że ten sam autor popełnia plagiat ze swolich własnych publikacji i prawie bez zmian zamieszcza je po latach w mowym piśmie. Ale ten plagiat ma wyraźny cel: beceremonialne oglupianie własnych rodaków w imię nienawiści do Polski. Okazuje się jednak, że taka metoda budzić zaczyna zastrzeżenia nawet w NRF.

Na ziomkowskich ziolach od lat opowiada się te same brednie





Dokument ludobójstwa — mapa zbrodni hitlerowskich na ziemiach polskich. Morze cierpień. Zbrodnie te nie mogą iść w zapomnienie. Są i muszą być najstraszliwszym ostrzeżeniem jakiego kiedykolwiek udzielono nie tylko nam, ale całej ludzkości, całemu światu.

130 brygady SS. To on dowodził egzekucją 39 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. On też kierował akcją aresztowania działaczy polskich w Wolnym Mieście Gdańsku i transportowania ich do Stutthofu. Komendantem tego obozu był do dnia 1 września 1942 r. Potem sprawował funkcję komendanta obozu koncentracyjnego w Neuengamme. Tam w czerwcu 1945 r. został powieszony przez Anglików. Następnym komendantem Stutthofu, aż do kwietnia 1945 r. był Sturmabführer SS Paul Werner Hoppe. Za jego rządów działy się w obozie straszne rzeczy. Hoppe np. osobiście asystował przy gazowaniu ludzi. Sąd w Bohum w NRF skazał go w 1956 r. na 5 lat i 3 miesiące więzienia, motywując ten łagodny wyrok tym, że oskarżony działał na polecenie władz wyższych. Sąd rewizyjny podwyższył zbrodniarzowi karę do 9 lat więzienia. O trzecim komendancie, Paulu Ehle, była już mowa...

Tuż obok komendatury wznosi się brama właściwego obozu. Za nią zaś kilka baraków więziennych, ocalałych z powojennego szabrownictwa. Z pozostałych baraków pozostały tylko fundamenty. W ocalałych budynkach znajdują się obecnie ekspozycje muzealne. Oto np. „sala nocna” z lat 1939–1940. Za drutem kolczastym, na niewielkiej przestrzeni barakowej leży na podłodze zgnięta słoma i łachy. Normalnie mogłoby pomieścić się tutaj 10–15 osób. W tamtych latach na barlogach tych spało 200 i więcej więźniów. Spał tu m.in. poseł Antoni Lendzion, reprezentant polskiej mniejszości w Volkstagu Wolnego Miasta Gdańska. Hitlerowcy zmuszali go do czyszczenia gołymi rękami wychodków. Potem został rozstrzelany. Spalił tutaj przed egzekucją dr Bernard Filarski, profesor gimnazjum Macierzy Polskiej w Gdańsku, Stefan Goldman, prezes Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego, ks. Marian Górecki, rektor kaplicy dla Polaków w Nowym Porcie, Bernard Krawczyk, poseł na Sejm Śląski, ks. Franciszek Rogaczewski, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Gdańsku i wielu innych działaczy polskich na Wybrzeżu.

Wstrząsające wrażenie wśród zwiedzających Muzeum wywołują ekspozycje upamiętniające tzw. „ochronę zdrowia” więźniów. Naczelnym lekarzem w obozie był Hauptsturmführer SS dr Otto Heidl, który szczylił się swoją miłością do zwierząt. W obozowym gospodarstwie hodował on 2 tysiące angielskich królików. Widok tego stada przynosił mu ukojenie po pracy. Ilu ludzi zginęło z ręki łub z inicjatywy tego miłośnika zwierząt trudno jest po prostu obliczyć. On to dokonywał selekcji Żydów, przemierzając dzieci oraz ułomnych i niezdolnych do pracy dorosłych, na śmierć w komorze gazowej. On to wraz z SS-manem Fothem i sanitariu-

STUTTHOF — Muzeum Walki i Męczeństwa

Na „Bursztynowym Wybrzeżu”, 36 km na wschód od Gdańska, między wodami Bałtyku, Wisły i Notegatu wznoszą się pozostałości hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof, w którym cierpiało w latach wojny 120 tys. ludzi trzynastu narodowości. Spośród nich tylko 35 tysięcy osób doczekało się wyzwolenia. Reszta (!) zginęła w okropnych męczarniach. 12 marca 1962 r. teren obozu hitlerowskiego przemianowany został na Państwowe Muzeum Walki i Męczeństwa, które przypomina obecnemu pokoleniu i przypominać będzie naszym potomkom zbrodnię ludobójstwa. W ubiegłym roku Muzeum to zwiedziło 239 tys. osób. Natomiast w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku pozostałości obozu i ekspozycje wystawowe obejrzało 134

tysiące ludzi. Stutthof był pierwszym obozem zorganizowanym przez hitlerowców na ziemiach polskich. Już 2 września 1939 r. przywieziono do niego działaczy polskich z Wolnego Miasta Gdańska. Później męczono tutaj i katowano polskich i rosyjskich jeńców wojennych, członków ruchów oporu z wielu krajów Europy, w tym m. in. powstańców Warszawy, i przede wszy-

stkim Żydów, których za samą tylko narodowość mordowano wszelkimi dostępnymi środkami. Obóz w Stutthofie istniał najdłużej spośród wszystkich ośrodków masowej zagłady w III Rzeszy. Dopiero w dniu 9 maja 1945 r. podczas apelu wieczornego jego ostatni komendant, Hauptsturmführer SS Paul Ehle, sprawujący tę funkcję od kilku tygodni, ogłosił więźniom swoją decyzję o rozwiązaniu obozu w związku z kapitulacją Niemiec. Ten zbrodniarz wojenny, zanim został komendantem Stutthofu, piastował stanowisko komendanta podobozu w Potulicach, a następnie dowódcy 3 kompanii wartowniczej w centralnym obozie. Nie został on pociągnięty do odpowiedzialności za swoje przestępstwa. Żyje wygodnie w Niemczech Zachodnich...

W dniu 10 maja 1945 r. do obozu w Stutthofie wkroczył oddział 48 Armii III Frontu Białoruskiego pod dowództwem lejtnanta Jegorowa, wyzwalając więźniów, których hitlerowcy nie zdążyli ewakuować.

Trudno jest w krótkim artykule opowiedzieć, co się działo w Stutthofie w kłamrach dat: 2 września 1939 r. i 10 maja 1945 r. Obok głównej bramy

Muzeum wznosi się dawna wartownia. Dziś mieści się w niej Dom Książki. Niestety, książek o obozie tutaj nie ma. Zostały wyprzedane, z wyjątkiem jednej pozycji, wydanej z okazji odsłonięcia w 1968 r. monumentalnego Pomnika Walki i Męczeństwa. Niegdyś przed tym budynkiem dawno więźniom pierwszą lekcję obozową. Na jej program składały się: chłosta prewencyjna, szczucie psami, wrzaski SS-manów i informacja, że bramą wyjściową z tego obozu jest komina krematoryjna. Nieco dalej za wartownią wznosi się duży gmach z czerwonej cegły. To dawna komendatura obozu, dziś biura Muzeum. W tamtych latach, kiedy o kilka metrów dalej funkcjonowało istne piekło, przed budynkiem tym istniał piękny park ze stawem. Ten dom, park i staw kosztowały — jak twierdzi Krzysztof Dunin-Wasowicz w swojej książce pt. „Obóz koncentracyjny Stutthof”, wydanej w Gdyni w 1966 r. — życie paru tysięcy więźniów. W gmachu komendatury urzędowało w latach 1939–1945 trzech komendantów obozu. Pierwszym z nich był Sturmabführer SS Max Pauly — przed wojną ekspedient handlowy w Gdańsku-Wrzeszczu, a później dowódca

szami wstrzykiwał chorym więźniom fenol do serca, po czym delikwenta natychmiast odnoszono do pieca krematoryjnego. Na rozkaz Heidla najczęściej chorych topiono także w wannie, która stanowi obecnie jeden z ekspozatów Muzeum. W czasie kilkakrotnych epidemii tyfusu w obozie chorzy leżeli na 20-centymetrowej warstwie wydzielin ludzkich. Epidemie te „zwalczano” przy pomocy fenolu i komory gazowej. Dr Otto Heidl został po wojnie osadzony w więzieniu w Niemczech Zachodnich, gdzie w 1955 r. popełnił samobójstwo. Oberscharführer Ewald Foth, sądysta, awansowany w Stutthofie z szeregowca na sierżanta i na komendanta tzw. „oboza żydowskiego”, który w ciągu jednego „urzędowania” zabijał fenolem po 50 Żydówek i który osobiście wybierał w czasie apelów do komory gazowej chorych i słabych więźniów, a także rozstrzeliwał skazanych na

śmierć przez sądy niemieckie — poniosł zastępną karę w Polsce. Został powieszony.

W końcowej części obozu w Stutthofie wznosi się szubienica, komora gazowa i krematorium. Szubienica służyła nie tylko do wykonywania wyroków sądowych, lecz także kar porządkowych. Komora gazowa, przystosowana do jednorazowego uśmiercania Cyklonem B 50 osób, funkcjonowała od 1943 r. Komora ta szczególnie intensywnie zaczęła pracować od lata 1944 r., kiedy to naczelne władze niemieckie wydały rozkaz rozpoczęcia akcji, oznaczonej kryptonimem „Sonderbehandlung” (specjalne traktowanie). Chodziło, oczywiście o masowe uśmiercanie Żydów. Ponieważ komora gazowa nie mogła podostać swemu zadaniu, z inicjatywy m. in. Fotha do gazowania ludzi przystosowano także wagon kolejowy. Do wagonu tego zwabiano kobiety żydowskie podstępem. SS-mani ogłaszali nabór pracowników do cerowania pończoch poza obozem. Chętnych do tej pracy było dużo. Wagon jednak podjeżdżał tylko do krematorium. Wyladowywano z niego trupy. Potem administracja obozowa w Stutthofie otrzymała jeszcze dwa tego typu wagony, ale nie zdążyły już one wejść do akcji „Sonderbehandlung”. Obecny budynek krematorium jest rekonstrukcją. Poprzedni bowiem spłonął w czasie pożaru, który wybuchł jeszcze przed wyzwoleniem obozu. Trupy palono także na stosach. Zwłoki więźniów przerabiane były w Stutthofie częściowo na nawóz dla rolnictwa i służyły jako surowiec do produkcji mydła. Fabryka takiego mydła znajdowała się w Gdańsku przy Instytucie Anatomicznym. Technologię tej produkcji opracował prof. Rudolf Spanner.

Jednym z najtragiczniejszych odcinków w historii obozu w Stutthofie była ewakuacja więźniów, rozpoczęta w końcu stycznia 1945 r. Radiotelegram Himmlera nadany do komendantów wszystkich obozów w III Rzeszy, głosił: „Poddanie się nie wchodzi w rachubę. Obóz ma być natychmiast ewakuowany. Żaden więzień nie powinien żywy wpaść w ręce wroga.” Akcją ewakuacji obozu w Stutthofie oraz jego podobozów dowodził Hauptsturmführer SS Teodor Meyer, zastępca komendanta, alkoholik. Podczas tej ewakuacji zginęło 20 tysięcy więźniów. W czasie marszu SS-mani dobijali słabych i chorych. Niektóre kolumny więźniów, zgodnie z rozkazem Himmlera zostały całkowicie zlikwidowane. Teodor Meyer nie uniknął kary. Został powieszony w Polsce na mocy prawomocnego wyroku.

Na terenie obozu koncentracyjnego w Stutthofie stoi dziś monumentalny pomnik poświęcony ludziom, którzy tutaj cierpieli i ginęli. Projektantem tego pomnika jest rzeźbiarz Wiktor Tolkin.

Trzeba tutaj podkreślić niezwykłą aktywność pracowników Państwowego Muzeum Walki i Męczeństwa w Stutthofie w gromadzeniu pamiętek, dokumentów i relacji byłych więźniów dotyczących tego obozu, a także w popularyzowaniu problemów związanych z męczeństwem i ruchem oporu ludności Polski północnej w czasie okupacji. Dyrektorem Muzeum jest mgr Tadeusz Matusiak, a jego zastępcą do spraw administracyjnych Edmund Bentner. Są to ludzie młodzi, którzy w czasie wojny byli dziećmi, ale ich inicjatywa i wysiłki zmierzające do utrwalenia dla potomności dowodów zbrodni ludobójstwa, zasługują na pełne uznanie. Dotyczy to także wszystkich pracowników Muzeum.

JERZY ALEKSANDER

uzdrowiska sudeckie

U progu jesieni wiele osób cierpiących na różne schorzenia wybiera się na kurację do uzdrowisk. Są to uzdrowiska górskie, położone w Karpatach czy Sudetach oraz morskie i nizinne. Dziś zapoznamy naszych czytelników z uzdrowiskami położonymi w malowniczych, górskich terenach Dolnego Śląska.

Wschodnią część sudeckiego regionu uzdrowiskowego tworzą zdrojowiska: Kudowa, Polanica i Duszniki, położone w dolinach Bystrzycy i Gór Stołowych, a także Łądek Zdrój, u podnóża pasm Śnieżnika Kłodzkiego. W okolicach Jeleniej Góry mamy wiele miejscowości o charakterze leczniczym, z których najbardziej znane są Cieplice (na południe) oraz Świeradów (na zachód od Jeleniej Góry).

DLA SERCOWYCH I ZOŁĄDKOWCÓW

Kudowa i Polanica były niegdyś uzdrowiskami szeroko znanymi za granicą. Już w XVII wieku kroniki pisały o wodach kudowskich, a ze względu na ich moc leczniczą przedkładano je nad wino. W Kudowie jest kilka źródeł z tymi wodami. Najcenniejsze wody lecznicze zawiera źródło Marchlewskiego, gdyż oprócz szeregu innych składników mineralnych, znajduje się w tym źródle radon. Woda z tego źródła używana jest do picia w czasie kuracji leczniczej. W Kudowie leczą się chorzy cierpiący na choroby układu krążenia, nerwice, a także na choroby gruczołów dokrewnych. Stosuje się tu także zabiegi lecznicze jak kąpiele mineralne oraz tak zwaną terapię terenową. Jest to gimnastyka lecznicza po operacjach serca. Ma ona na celu jak najszybsze postawienie „na nogi” chorego na serce. Pacjent przebywa codziennie oznaczoną trasę spacerem, a celem takiego leczenia jest ustalenie jego zdolności do wysiłku, który jest dawkowany i kontrolowany przez lekarzy. W ten sposób można ustalić rodzaj pracy, do jakiej zdolny jest chory przy stanie swojego serca.

Uzdrowisko w Polanicy powstało w XVIII wieku. Leczy się tam również choroby serca. Naczelny lekarz dr Matuszewski po kilkunastoletniej obserwacji różnych przypadków doszedł do ciekawych wniosków. Twierdzi on mianowicie, że skleroza nie jest wcale nieuleczalnym wynikiem starzenia się ustroju, ale przeobrażając pewne przyjęte formy życia, możemy wcale do jej powstania nie dopuścić. Trzeba tylko o tym pomyśleć dosyć wcześnie, bo w wieku 25 lat i zacząć stosować inny sposób odżywiania. Polega on na jednym wielkim paśmie różnych wyrzeczeń. Zdaniem dr Matuszewskiego należy tylko raz dziennie spożywać posiłek wysokokaloryczny, unikać alkoholu i nikotyny, a nie unikać ruchu i pracy fizycznej. Najbardziej wskazane byłoby spożywanie w czasie jednego posiłku całej dobowej ilości białka i tłuszczu potrzebnego dla organizmu. Pozostałe posiłki powinny być wyłącznie węglowodanowe, a jedzenie kolacji trzeba uzupełniać wyłącznie. Kto da radę — niech spróbuje!

Drugą specjalnością Polanicy są choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy. W Polanicy leczą się chorobę wrzodową w jej początkowym stadium objawów stosując w kuracji wodę mineralną „Wielka Pieniawa” o działaniu przeciwnieżyłowym i przeciwskurczowym. Źródło „Wielka Pieniawa” jest bardzo wydajne (3/4 mln hl na dobę), ale z tego tylko

Ciechocinek — tężnie solankowe

część wody jest wykorzystywana, reszta odpływa do rzeki. Rozbudowana rozlewni wod umożliwia lepsze jej wykorzystanie i możliwość stosowania „Wiatkłej Pieniawy” w kuracjach domowych.

Dla wszystkich grubasów cenna będzie wiadomość, że Polanica posiada nowoczesny oddział wodolecznicy z 16 rodzajami zabiegów. M. in. są to natryski, masaże itd., dzięki którym można schudnąć.

GDY DUSI CIĘ ASTMA I DRĘCZY ALERGIA

Te schorzenia właśnie leczą najlepiej Duszniki i Szczawno. Duszniki przed wojną były popularną miejscowością rozrywkowo-kuracyjną. Położone wśród przepięknych świerkowych lasów mają alpejski klimat, podobny jak miejscowość Inerlaken w Szwajcarii. Tu w Dusznikach przed laty odbył się pierwszy zagraniczny koncert Fryderyka Chopina (w 1828 r.). Dla uczczenia tego faktu, odbywają się corocznie w Dusznikach festiwale chopinowskie i koncerty w zabytkowym teatrze Chopina. W parku jest pomnik Chopina i jego imieniem nazwane jest źródło. W czasie festiwalu (odbywają się one w sierpniu) ażująca się w parku uspaniała fontanna świetlna, która bije bardzo wysokimi słupami wody, mieniąc się różnymi barwami tęczy. W Dusznikach jest dobrze wyposażony Zakład Przyrodolecznicy, gdzie leczą się choroby układu krążenia i kobiece, a głównie choroby dróg oddechowych.

Szczawno-Zdrój — zdrojowisko w Górach Wałbrzyskich nie posiada tak świetnych warunków klimatycznych jak Duszniki, ale są tu również cenne wody mineralne, nadające się do leczenia chorób alergicznych (np. astmy), chorób układu moczowego, a także chorób zawodowych jak np. pylica. Zakład Przyrodolecznicy jest doskonale wyposażony i nowoczesnie urządzony, z dużym oddziałem inhalacyjnym i komorami pneumatycznymi.

KTO O KULACH PRZYJECHAŁ...

Raczej nikt nie czeka aż reumatyzm, czy inne schorzenia narządów ruchu doprowadzą do unieruchomienia. Pomocy w tych chorobach szukają chorzy w Łądku, Cieplicach i Świeradowie. Świeradów jest położony w malowniczych Górach Izerkskich, wśród świerkowych lasów. Mówią, że tu można odzyskać mło-

dość. Wody mineralne, solanki radocenne, a także nowo wybudowany oddział borowinowy stwarzają duże możliwości poprawienia zdrowia.

Łądek i Cieplice są uzdrowiskami, które posiadają długą tradycję leczniczą. Źródła w Łądku — radocenne cieplice siarkowe — znane były ze swoich właściwości leczniczych już 850 lat temu. W Łądku są baseny wody ciepłej oraz szereg ośrodków naukowo-leczniczych (chorób zawodowych, skórnych, ortopedycznych itd.).

W Cieplicach odkryto gorącą solankę już w 1175 r. Przypadkiem podczas polowania osaczono ranne jelenia, który zżywał leczniczej kąpieli w źródle. Źródło to nazwano „Kalidus fons” tj. gorące źródło. (Solanki cieplice mają temperaturę 18–42 stopni). W XVII wieku w Cieplicach leczą się znane osobistości. Między innymi przeprowadzała tu kurację Marysięna Sobieska. Osobliwością uzdrowiska było kąpielisko dla koni. W Cieplicach są liczne sanatoria ortopedyczne, reumatologiczne, przeznaczone do leczenia po chorobie Heinego-Medina, a także sanatoria ogólne.

W leczeniu uzdrowiskowym zmiana klimatu, środowiska, kuchni w połączeniu z zabiegami leczniczymi działa na ogół dobrze na kuracjuszy. Pamiętajcie jednak, że prowadząc kurację nie należy wybierać się na forsowne wycieczki górskie, należy natomiast wcześniej kłaść się spać i unikać wysiłku umysłowego. A co najważniejsze należy przez cały czas unikać zdenerwowania i zachować dobry humor!

Ci, którzy przebywając na kuracji oprócz odpoczynku zechcą zająć innych przyjemności, mogą oprócz spacerów i wycieczek w góry, rozwinąć swe zamiłowania sportowe na basenach pływackich i kortach tenisowych, a także korzystać z licznych rozrywek, koncertów oraz imprez artystycznych urządzanych bardzo często we wszystkich zdrojowiskach. Tym, którzy wolą w samotności zawrzeć przyjaźń z literaturą, radzimy zajrzeć do bibliotek, dobrze zaopatrzonych w ciekawe książki.

Ogród w Ciechocinku





Pogoda i nasze samopoczucie

W otaczającej nas atmosferze zachodzą różnego rodzaju zjawiska elektryczne. Od dawna spostrzeżono, że mają one wpływ na zdrowie i samopoczucie człowieka. Na przykład ludzie wrażliwi nerwowo już na parę godzin przed nadchodzącą burzą odczuwają niepokój, lęk, podniecenie. Ogólnie obserwujemy u siebie, że w dniu słonecznym, pogodnym czujemy się lepiej, pogodniej patrzymy na wszystko, niż w deszczowym, wietrznym, szarym dniu.

Badaniami naukowymi stwierdzono, że przede wszystkim mają na nasz ustrój

wpływ jony. I dalej, że wszystko co promieniuje dodatnimi jonizującymi cząsteczkami energii elektrycznej jest dla ludzkiego zdrowia szkodliwe, a wszystko co wykazuje jonizowanie ujemne — ma dodatni wpływ na samopoczucie i zdrowie człowieka. Spadek ciśnienia barometrycznego, wiatr halny, nadchodzące pogorszenie się pogody, powoduje wzmożoną dodatnią jonizację powietrza i działa ujemnie na nasze samopoczucie. Szczególnie odczuwają te ujemne wpływy cierpiący na nadciśnienie, reumatycy (znany „barometr w kościach”) i nerwicowcy.

Na odwrót, przewaga w atmosferze jonów ujemnych daje rześkość powietrza, na przykład po burzy człowiek głębiej i regularniej oddycha, zwiększa się przyswajanie tlenu, polepsza skład chemiczny krwi, poprawia funkcjonowanie układu nerwowego, wzmacnia dobre samopoczucie.

Prawdopodobnie o walorach klimatycznych miejscowości uzdrowiskowych decyduje właśnie ujemna jonizacja powietrza. Przeprowadzane doświadczenia potwierdziły fakt, że jonizowanie ujemne powietrza daje wyraźne dodatnie efekty lecznicze w wielu schorzeniach. Przed nową gałęzią wiedzy — biometeorologia — czyli nauką o wpływach atmosferycznych na organizm człowieka — stoi wielka przyszłość. W przyszłości na pewno jej odkrycia nabiorą znaczenia praktycznego w lecznictwie i profilaktyce, a nawet w konstrukcji urządzeń klimatyzacyjnych w fabrykach, biurach i mieszkaniach.

dr. A.M.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Ob. W.H. Plock. Sprawę znizek kolejowych dla pracowników państwowego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” reguluje Rozporządzenie Rady Min. z dnia 5.IX.57 opublikowane w Dz. U. nr 9 z r. 1966 pod poz. 58, które w § 16 stwierdza, że „pracownikom oraz członkom ich rodzin przysługują ulgi w przejazdach państwowymi środkami komuni-

kacyjnymi w zakresie i na zasadach ustalonych dla pracowników państwowych”. Wynagrodzenie za nocną służbę reguluje Rozporządzenie Ministra Łączności z dnia 22.XII.1964 r. (Dz. U. nr 3 poz. 12).

Ob. G.S. Warszawa. Zgodnie z przepisami emerytura wzrasta o 1 proc. Podstawę wymiaru renty stanowi przeciętny miesięczny zarobek, który oblicza się według wyboru pracownika 1) albo z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia, 2) albo z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia dowolnie wybranych z okresu ostatnich 10 lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę. Sprawa więc wynagrodze-

nia ostatniego roku nie ma znaczenia jeśli Pani wybrała drugi sposób obliczania. Do podstawy wymiaru renty wlicza się nagrody o charakterze stałym wypłacane stale zamiast premii w okresach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych a nawet rocznych.

Ob. B.P. Legnica. Po 10-ciu latach pracy każdemu pracownikowi należy się urlop w wymiarze 26 dni roboczych. Jednakże w tym roku pracownicy, którzy dotąd korzystali z urlopu w niższym wymiarze niż 26 dni roboczych urlopu. Jest to przepis przejściowy. Już w przyszłym roku będzie się Panu należał

urlop w wymiarze 26 dni roboczych.

Ob. W.M. Kłodzko. Za niewykorzystany urlop z powodu choroby należy się Panu ekwiwalent. Jeśli pracodawca odmawia ekwiwalentu winien Pan zwrócić się do jednostki nadrzędnej lub do Sądu Powiatowego.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA Nr 36

POZIOMO: 1) podnosi sprawność fizyczną, 5) antonim degradacji, 9) kwit sklepowy, 10) kuzynka kruka, 12) jest w tytule powieści Rodziewiczówny, 14) tybetański wół, 15) jednostka natężenia oświetlenia, 17) były szachowy mistrz świata, 18) imię męskie, 20) majestatyczność, 22) imię najszybszej Polki, 24) nie zawodowiec, 26) witka, różga, 29) ma źródła w pobliżu Łodzi, 30) czarnoksiężnik, 32) coś z fajeczki, 33) załoga łodzi sportowej, 35) miasto w pn. Włoszech, 37) lilia wodna, 38) rzeka na której urzędował Charon, 39) jedno z większych miast Turcji.

PIKOWO: 1) posiedzenie, narada, 2) ostoja, 3) znak zodiaku, 4) przypadek, zdarzenie, 5) imię męskie, 6) koreańska złotówka, 7) imię gwiazdy filmowej, 8) podziałka mapy, 11) postać z „Aidy”, 13) skład, 16) dramat muzyczny, 19) legenda, 21) długi wąski nasyp, 23) pieśń miłosna, 24) ogłoszenie, zapowiedź, 25) wybitny poeta węgierski (1817—82), 27) wspornik, 28) zatoka Morza Czerwonego, 31) niewłaściwy postępek, 34) pokład statku, 36) pierwiastek promieniotwórczy.

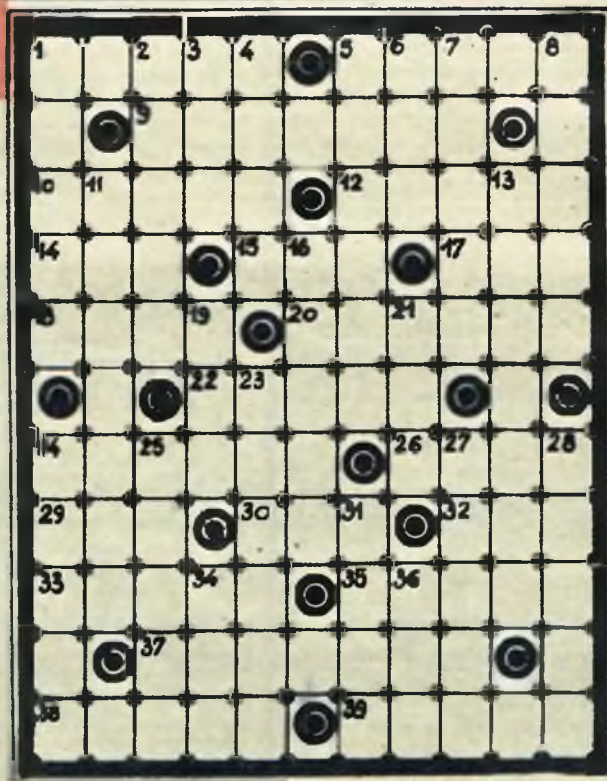
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 36”.

Do rozlosowania: **KOMPLET KSIĄZEK**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

Prawoskośnie dośrodkowo: polo, fura, Kali, kuna, kino, miła, lord, mors, kort, Kura, Kopt, part, Lewoskośnie dośrodkowo: papa, fort, kult, karo, kula, mini, lina, molo, kora, kord, kurs, port.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała p. **GRAZYNA KACKA, BADOM, UL. KUSOCIŃSKIEGO 9A 10.**





NASZA RODZINKA

Rozwiązanie rebusów ze str. 14: owad, owoc, rakietka, owca.

SZTANDAR

Lewa i prawa, i lewa znów...
Idą żołnierze w hełmach czwórkami.
Baczność, uczniowie! i czapki z głów!
Sztandar powiewa nad żołnierzami.

Sztandar to święty żołnierza znak,
w nim jego duszy moc i potęga,
szkrydlami bije jak wielki ptak,
a złotym ostrzem do słońca sięga.

KORNEL MAKUSZYŃSKI



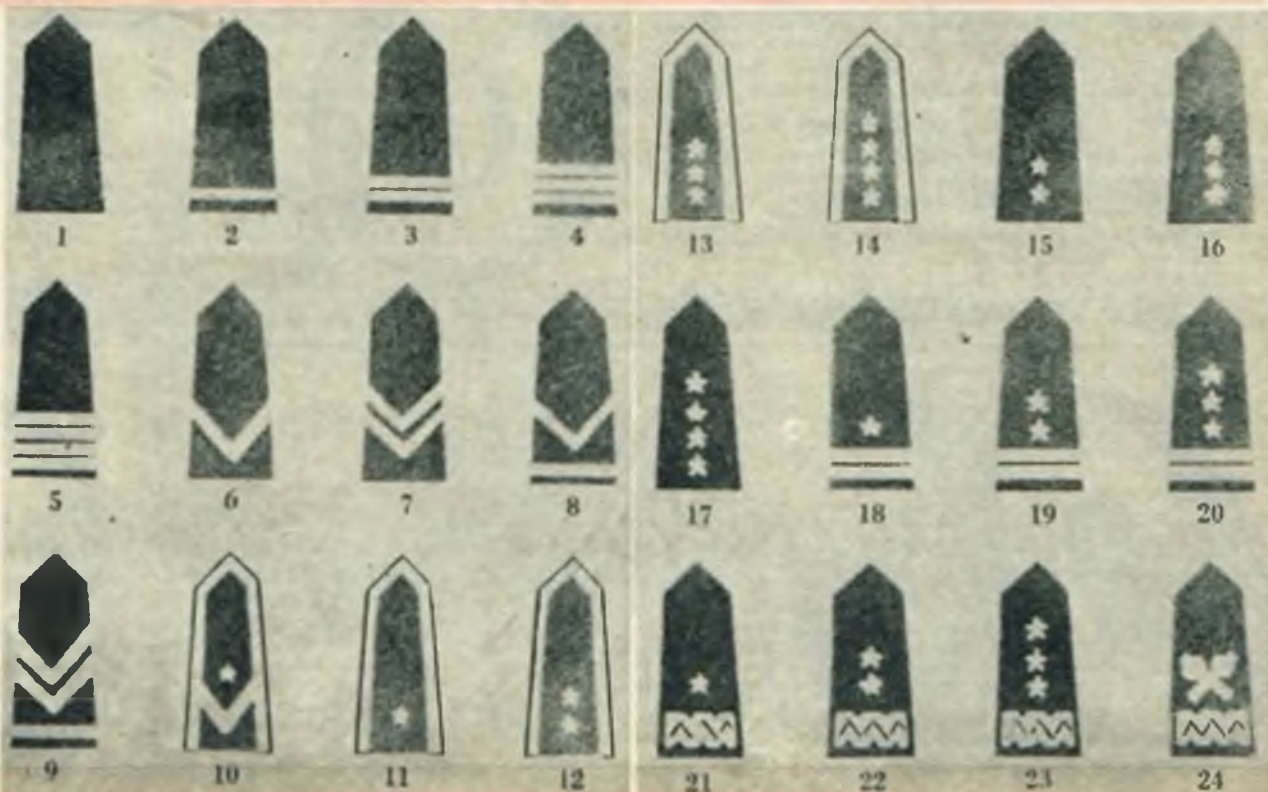
Fot. Czesław Górski

*czy
znasz?*

sztabowy, 14) starszy chorąży
sztabowy, 15) podporucznik, 16) po-
rucznik, 17) kapitan, 18) major, 19)

podpułkownik, 20) pułkownik, 21) ge-
nerał brygady, 22) generał dywizji, 23)
generał broni, 24) marszałek Polski.

Niedawno zostały wprowadzone w Wojsku Polskim nowe stopnie i dystynkcje, które noszą szeregowi i oficerowie naszej armii. Dobrze żebyście je znali i dlatego podajemy dzisiaj ich nazwy oraz oznaki:



1) szeregowiec, 2) starszy szeregowiec, 3) kapral, 4) starszy kapral, 5) plutonowy, 6) sierżant, 7) satrasy sierżant, 8) sierżant sztabowy, 9) starszy sierżant sztabowy, 10) młodszy chorąży, 11) chorąży, 12) starszy chorąży, 13) chorąży

Pobiedziska

(LEGENDA WIELKOPOLSKA)

W połowie drogi między Poznaniem a Gniezmem znajduje się stare miasteczko Pobiedziska, o którym krąży wśród ludu wielkopolskiego następujące podanie.

Po niespodziewanym spotkaniu Lecha, Czecha i Rusa we wsi Stragona nad Wartą, Lech zaprosił obu braci do Gniezna. Wyjechali znad Warty raniem. Dzień był piękny, słoneczny. Droga prowadziła przeważnie przez ciemne bory sosnowe, przetykane tu i ówdzie dębina i buczyną lub złocistymi kępami pożółkłych brzoź. Raz wraz pomykał przed wojami jakiś spłoszony zwierz, ale nie zwracali nań uwagi, jako że wozy księcia Lecha wypełnione były po brzegi, że aż koła zapadały po piasty w ciemnozielone mchy i liliowe wrzosi.

Słońce minęło właśnie południe, gdy wjechali na rozległą polanę, pokrytą piękną soczystą trawą i przeciętą niewielkim strumieniem. Trzej bracia kneziowie postanowili zatrzymać się tutaj na popas.

Rozkulbaczono konie na ukwieconej łące, a młódź rzuciła się ku borowi po chrust i posusz na opał. Wkrótce kilka wielkich ognisk trzaskało skrami i wesołym płomieniem, a służba dworska knezia Lecha dobywała z wozów dziczyznę, krupy i wszelki sprzęt do gotowania, by uwarzyć strawę. Obiad zamienił się we wspólną ucztę, zakrapianą gęsto miodem. Czech i Rus opowiadali Lechowi i wojom gnieźnieńskim o swoich przygodach nad Odrą i Łabą wśród pobratym-

czych ludów mówiących tą samą co i oni mową słowiańską, a Lech prawil braciom o trudach i znojach przy budowaniu Gniezna i grodów okolicznych. Było gwarnie i wesoło, jako że jednak czas naglił do dalszej podróży, Lech podniósł się z ziemi.

— Komu w drogę, temu czas, mili bratowie i zacni wojowie, albowiem przed zachodem słońca musimy być już w Gnieźnie.

Zaczem wszyscy powstałi od ognisk.

Ale kneź Czech ujął w obie dłonie czarę z miodem i zwracając się do zebranych, tak zaczął kazać:

— Wesoło i smacznie poobiedowaliśmy na tej pięknej polanie, godzi się więc i to miejsce uczcić odpowiednią nazwą!

Przyklasnęli obecni słowem Czecha i zgodnie nazwali miejsce poobiednego popasu Pobiedziskami. A kneź Lech dodał jeszcze:

— Ilekroć jechać będziemy z Gniezna do Poznania, zawsze tu zatrzymamy się na popas i obiadować będziemy.

Nazwa Pobiedziska zachowała się po dzień dzisiejszy. Na śródleśnej polanie zbudowano z czasem wioskę, która przemieniła się po wiekach w miasteczko i siedzibę starosty. Tędy, jak za czasów Lecha, jeździli książęta, a później królowie polscy i zwykle obiadowali tu na popasie. A starostowie mieli surowo przykazane, by zawsze była przygotowana spiżarnia dla dworu oraz konie do zmiany.

Lat Sjerioża kończy dziesięć,
Dima sześć zaś będzie miał.
Dima brata za nic w świecie
nie dogoni, choćby chciał.

Bratu życie lekko płynie,
brat już w czwartej klasie.
W święta bratu wolno w kinie
kupić bilet w kasie.

Brat w kieszeni nosi nożyk,
w klapie znaczki ma.
A na domiar doktor orzekł,
że ma nosić szkła.

Nie, kochani!
Coś straszego!
Brat w tych swoich
przyszedł szklach.
Na podwórku rzekł kolegom:
— Krótko widzę, że aż strach!

I oto nazajutrz rano
biedny Dima traci wzrok.
Stracił słoik ze śmietaną
i potyka się co krok.

Oparł się o stolik z radiem,
ręką zrobił dziwny gest
i zapytał ciocię Katię:
— Ciociu, czy to szafa jest?

Nie spostrzegal nic przed sobą,
chcial na krześle —
usiadł obok,
krzycząc:
— Jestem krótkowidzem,
bo zupełnie krótko widzę!
Do doktora weźcie mnie,
okulary nosić chcę!

— Nie płacz, wytrzymaj swe oczęta —
rzekł pan doktor do pacjenta.
Potem podeszedł do szuflady,
wyjął kawał czekolady
i powiedzieć chcial coś właśnie,
gdy krótkowidz jak nie wrzaśnie:
— Czekolada? Nie da rady!
Ja nie widzę czekolady!

Doktor spojrzal na chorego
i surowo rzekł do niego:
— Nie rób, Dima, głupców z nas!
Masz na okulary czas!

Wstyd go palił, gdy do domu
Dima potem kroczył.
Brzydko jest zazdrościć komus
choćby
szkieł na oczy.

A. BARTO

REBUSY

Trzeba dobrze popatrzeć i pomyśleć, a rozwiązanie czterech podanych niżej rebusów nie sprawi Wam trudności.





Pan Józef Jędrusiak z Tczewa prosi o wyjaśnienie, czy istniały „dwie sprawiedliwości: faryzeuszów i Chrystusa” i czy mogą istnieć „dwie prawdy sobie przeciwne”.

Istniały, istnieją i będą istnieć dwie sprawiedliwości, przy czym tylko jedna jest prawdziwa. Sprawiedliwość faryzejska jest na pewno fałszywa. Wyrzucił ją mianowicie Kali jeden z bohaterów „W pustyni i w puszczy”, gdy zapewnił, że on może kraść a innym nie wolno. Sprawiedliwość Chrystusa jest prawdziwa. Według niej kradzież zawsze jest złem, a więc również wtedy, gdy przynosi osobistą korzyść. Za każdą niesprawiedliwością stoi sprawiedliwość fałszywa, wynikająca z żądzy osobistych korzyści. Dlatego też Chrystus potępiał ją tak mocno.

W tym wyjaśnieniu zawiera się też odpowiedź na pytanie o dwie prawdy sobie przeciwne. Mogą one istnieć obok siebie, lecz tylko jedna jest prawdziwa. Hitlerowski okupant głosił, że partyzanci polscy to bandyci, natomiast Polacy uważali ich za bohaterów. Hitlerowska prawda była fałszywa, nasza — prawdziwa, lecz nie dlatego, że nasza. Była taka dlatego, że inne cele przyświecają bandytom, a inne partyzantom. Różne też są metody walki w tych dwóch grupach ludzi uzbrojonych.

Czasem jednak zdarza się, że nasze zdanie jest tylko częściowo prawdziwe, a częściowo fałszywe — z powodu niedostatecznej wiedzy. Wtedy mówimy o części prawdy. Występuje to w naukach nawet ścisłych, które stale odkrywają nowe prawa przyrody. Najczęściej spotykamy się z tym zjawiskiem w dziedzinie wiary religijnej. Stąd tyle religii, tyle wyznań i Kościołów. Pozdrawiamy.

Pan Włodzimierz Ch. z N. Korczyna prosi o wyjaśnienie różnicy pomiędzy „niebem” a „żywotem wiecznym”. Dziwi się bowiem, że w Piśmie św. występuje określenie „śmierć duszy”, podczas gdy Pismo św. zna naukę o nieśmiertelności duszy.

Wyjaśniamy, że w tych wypadkach wyrazy „żywot” i „śmierć” należy brać przenośnie (nie dosłownie). Dla chrześcijan nie ulega wątpliwości, że ze śmiercią życie się nie kończy, gdyż nastaje inne życie dobre czy złe. Życie dobre pełne szczęścia nazywamy niebem, lub „żywotem”, natomiast życie złe określamy mianem „piekła”, „męki wiecznej” lub „śmierci wiecznej”. Zapewne lepsza byłaby prawdziwa śmierć duszy (jej unicestwienie), niż życie w „wiecznej męce”, o której mówi Chrystus (Mat. 25, 46). Pozdrawiamy.

Pan Henryk Nowicki, zamieszkały w Inowrocławiu przy ul. Kościelnej 7/4 wzywa poprzez nasz Tygodnik wszystkich wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego, mieszkających w Inowrocławiu i okolicy, by zechcieli się z nim skontaktować w celu przedyskutowania pewnej (ważnej) sprawy dotyczącej rozwoju polskokatolicyzmu na tym

terenie. W jego imieniu apelujemy, by nasi Czytelnicy z tego okręgu zechcieli udać się pod wskazany adres, ponieważ sprawa jest istotnie wielkiej wagi.

Drugie życzenie p. Nowickiego dotyczące większego uwzględnienia w „Rodzinie” problematyki życia kościelnego i parafialnego — postaramy się spełnić w miarę możliwości. Dziękujemy za uwagi i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pani J.H. z Warszawy porusza bardzo poważny problem utraty wiary z powodu niewłaściwego, bo nieludzkiego potraktowania przez duchowieństwo jej małżeństwa tylko cywilnego z człowiekiem niewierzącym. Skoro tej sprawy nie można zamknąć w kilku zdaniach, a nasza rubryka jest zbyt szczupła, obiecujemy zająć się nią w numerze następnym. Pozdrawiamy.

Dolnoślązak, lat 55, katolik świecki, wykształcenie średnie (jednak bez nazwiska i adresu) nie spodziewa się odpowiedzi na swoje przydługie wywody przypuszczalnie dlatego, że są anonimowe i dosyć złośliwe, utrzymane w duchu wojowniczym. Nie koresponduje z nami w celu poszerzenia swoich wiadomości, ponieważ podkreśla swoją ogromną uczoność w tych sprawach. Jego celem jest nakłonienie „Szanownej Redakcji” do wzywania Czytelników „Rodziny”, by się „zjednoczyli” z Kościołem Rzymskokatolickim jako jedynie prawdziwym. Można by tego rodzaju prowokację (zaczepki) przemilczeć gdyby nie stanowiły jakiegoś zjawiska w pewnych kołach, pragnących stale mącić spokojną wodę. Zajmijmy się więc niektórymi z nich.

Kościół Polskokatolicki jest równocześnie narodowy (polski) i katolicki. Te dwa przymioty mogłyby się wykluczać, gdyby słowo „katolicki” wykluczało związek Kościoła z narodem. W rzeczywistości słowo to wyklucza wyłącznie i tylko nieprawowierność, błędną naukę wiary. Kościół ten niczego nie przyjmował od Kościoła Rzymskokatolickiego. Naukę wiary oraz liturgię wziął od starokatolików, a ci oparli się na tradycjach Kościoła Zachodniego, łacińskiego, którego Kościół Rzymski był tylko częścią. Należy pamiętać, że nauka wiary w Kościele Rzymskokatolickim nie opiera się na Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji, lecz na nieomylnym autorytecie biskupa rzymskokatolicyzmu (i polskokatolicyzmu) odrzuca tę bazę, szukając sprawdzianu wiary w Biblii objaśnianej przez Ojców Kościoła i ekumeniczne sobory. To znacznie pewniejsza droga i na pewno prawowierna a więc katolicka.

Polskokatolicy „nigdy nie odrzucali papieża „jako głowy Kościoła Rzymskokatolickiego”. Byłoby to nonsens, ponieważ każda społeczność musi mieć „przywódcę”, którego może określać dowolnym mianem. Polskokatolicyzm żąda tylko, by papieżem nie rościło sobie pretensji do kierowania całym Kościołem Jezusa Chrystusa, całym „Ludem Bożym”

i by nie przemawiało w jego imieniu jako jego głowa.

„Dolnoślązak” myli się, wmawiając nam podawanie za główny motyw powołania do życia Kościoła Polskokatolickiego jeden bardzo nieznaczny fakt, mianowicie „nieuwzględnienie przez Watykan postulatów księdza Franciszka Hodura”. Kościół ten powołał do życia „Lud Boży”, wierni świeccy, a nie ksiądz Hodor. Stało się to przed jego wizytą w Watykanie a nie po niej.

Anonimowy korespondent pyta się, jakie „korzyści przynosi Polsce i Polakom” Kościół Polskokatolicki, ponieważ Kościół Rzymskokatolicki w Polsce był — jego zdaniem — „główną ostoją ducha narodowego, polskiego dlatego właśnie, że był rzymski tj. papieski”. Przy okazji „grubym kłamstwem” nazywa nasze twierdzenie, że zależność naszego kraju w formie religijnej od Rzymu przynosiła same niemal szkody. W odpowiedzi na zarzut kłamstwa powinniśmy przytoczyć fakty, lecz w tej rubryce to niemożliwe z braku miejsca. Kierujemy cierpliwego Czytelnika do naszych publikacji takich jak „Zarys dziejów papiestwa”, — „Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu” — „Rzym a sprawy polskie w okresie porzobiorowym”. Z publikacji laickich polecamy „Szkiecy z dziejów papiestwa” oraz „Papieżstwo wobec sprawy polskiej w latach 1772—1864”. Przypominamy, że nie kto inny, tylko rzymskokatolicki kanonik i historyk Polski, ks. Jan Długosz cytuje słowa papieskiego legata wyrzeczone do polskiego króla: „Chociażby trzy królestwa zginęły, mniej byłoby szkody, niż gdyby Stolica Apostolska w swoich prawach upadła” („Dzieje Polski” t. 5, s. 339). Zwracamy uwagę, że nie chodziło tutaj o prawa religijno-kościelne, lecz polityczne. Rzymskokatolicyzm w Polsce był owszem niekiedy „ostoją ducha narodowego”, lecz nie dlatego, że był „rzymski tj. papieski”. Wręcz przeciwnie, mógł odegrać rolę takiej ostoi jedynie wtedy, gdy wiązał się z narodem mimo swojej rzymskości. Jaskrawym przykładem wypadki związane z Powstaniem Styczniowym, gdy to księża patriotów wieszanych przez władze carskie równocześnie wyklinał Watykan i jego episkopat w Polsce.

Co za korzyści dał Polsce polskokatolicyzm? W Ameryce poważnie zahamował proces wynaradawiania i wielu katolików powstrzymał przed religijnym indyferentyzmem (obojętnością). W Polsce uświadamiał ludzi wierzących, że można być katolikiem bez uzależnienia od Watykanu. I tam i tu wprowadził takie reformy (uznane po II Soborze Watykańskim za własność rzymskokatolicką) jak polski język w liturgii, współpraca z innymi wyznaniami oraz demokratyzacja dająca wiernym świeckim poważne prawa i przywileje. W ostatnich latach poucza, jak można być równocześnie wierzącym katolikiem i lojalnym obywatelem Polski Ludowej.

Poza celami społecznymi oraz kościelnymi polskokatolicy mają za zadanie uświadamiać ludzi wierzących, że Kościół uzależniony od Watykanu nie zachował nieskażonej wiary Kościoła Jezusa Chrystusa, ponieważ bezprawnie zmienił depozyt przekazany przez Apostołów, wprowadzając na własną rękę kilka dogmatów całkowicie obcych Ewangeliom. W epoce ruchów ekumenicznych tego rodzaju uświadomienie posiada pewną wartość.



Najnowsze jednostki artylerii przeciwlotniczej
(Fot. Czesław Górski)

SI VIS PACEM...

Wojny trapią ludzkość od początków jej istnienia. Historycy obliczyli, że w ciągu ostatnich 3400 lat dziejów ludzkich, pokój trwał tylko przez 234 lata. W tej sytuacji technika wojenna nawet w tych krótkich stosunkowo okresach, kiedy miłki szczerk broni, panowała wszech-

Rakiety marynarki wojennej (Fot. WAF — W. Zawadzki)



Wojska chemiczne w czasie zajęć ćwiczebnych (fot. Syndoman)



władnie w polityce międzyplemiennej, a później w polityce międzynarodowej obowiązywała zasada „Si vis pacem, para bellum” — jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny.

W dzisiejszych czasach zwiększa się liczba państw posiadających broń jądrową. Specjaliści z Pentagonu obliczyli, że strefa bezpośredniego rażenia ładunku jądrowego zrzuconego z jednego tylko bombowca „B-52”, wynosi 250 km². Natomiast jeden 200-kilogramowy zasobnik z bronią „B”, np. z zarazkami dżumy lub innych chorób zakaźnych może uśmiercić od 25 proc. do 75 proc. ludzi mieszkających na obszarze 90 tysięcy km². Przypomnijmy tutaj, że tylko podczas pierwszej wojny światowej w rezultacie użycia przez Niemców gazów bojowych zginęło 450 tys. Francuzów, Anglików i Amerykanów. Dziś broń chemiczna też jest produkowana i magazynowana, a nawet używana, o czym świadczy los Wietnamu. Dodajmy jeszcze, że bronie „B” i „C” mogą być wytwarzane bardzo tanim kosztem, czego nie można powiedzieć o broni „A”.

W dzisiejszym, podzielonym na bloki i skłóconym ze sobą świecie, Wojsko Polskie, stojące na straży naszych granic i powołane do obrony interesu narodowego, musi z konieczności dostosowywać swoją gotowość bojową do poziomu światowego w tej dziedzinie. Własnej broni atomowej nie posiadamy, ale żołnierze polscy są intensywnie przygotowywani do zwalczania SKUTKÓW wybuchów jądrowych. Mamy wysoko wykwalifikowane oddziały do wykrywania i likwidowania opadów radioaktywnych. Takie przyrządy, jak lindykatory, rentgenometry, rentgenoradiometry, dozymetry, wykrywające i określające stopień napromieniowania przedmiotów i ludzi — znalazły się na czołowej liście wyposażenia wojska. Przemysł nasz intensywnie produkuje środki neutralizujące radioaktywne promieniowanie. Duże osiągnięcia mamy również w wytwarzaniu środków zwalczania skutków użycia broni biologicznej i broni chemicznej. Półautomatyczne i automatyczne przyrządy rozpoznania chemicznego oraz laboratoria stałe i ruchome, a także ogromny tabor urządzeń odkażających i profilaktycznych — to tylko przykłady wysokiej techniki w tej dziedzinie.

Wojsko Polskie jest dziś w pełni zmotoryzowane. Nie tylko kawaleria, ale i piechota stała się obecnie określeniem raczej historycznym. Współczesna „piechota” przetrucana jest z miejsca na miejsce wozami mechanicznymi. W porównaniu z okresem przedwojennym nastąpił 230-krotny wzrost stopnia motoryzacji polskich sił zbrojnych. Ogromną siłą obronną i uderzeniową przedstawia nasze lotnictwo. Lotnictwo i wojska obrony powietrznej stanowią obecnie trzecią część wojsk polskich. W okresie powojennym lotnicy dziewięciokrotnie przesiadali się na coraz to dosko-

nalsze samoloty. Obecnie latają oni na maszynach typu Mig-19, Mig-21 i Su-7. Prędkość tych samolotów jest 4-krotnie większa od prędkości osiągniętej przez sprzęt latający w końcowym okresie II wojny światowej. Natomiast pułap lotów podniósł się w tym czasie trzy i pół krotnie. Duże osiągnięcia ma nasz przemysł lotniczy, produkujący samoloty i śmigłowce nie tylko dla rodzimego wojska, lecz także dla krajów zaprzyjaźnionych. Z uzbrojenia rakietowego korzystają obecnie wszystkie rodzaje wojsk. Trzeba tutaj wyjaśnić, że rakietą „ziemia — powietrze”, przystosowaną do strącania samolotów, zastępuje pod względem skuteczności 400—800 pocisków tradycyjnej artylerii przeciwlotniczej. Podobną skutecznością cechują się rakiety przeznaczone do zwalczania celów naziemnych, wodnych i podwodnych.

W Wojsku Polskim szerokie zastosowanie znalazła elektronika i automatyka. Nowoczesne elektroniczne maszyny cyfrowe zainstalowane zostały w sztabach dowodzenia. Kierowanie np. operacjami lotniczymi jest niemal w pełni oparte na automatyzacji. Powszechne zastosowanie w naszym wojsku mają urządzenia noktowizyjne, umożliwiające obserwację w ciemnościach lub mgłę.

Powszechne zastosowanie w siłach zbrojnych nowoczesnych osiągnięć nauki i techniki wymaga szybkiego podnoszenia kwalifikacji kadr wojskowych. Już obecnie 30 proc. oficerów posiada wyższe wykształcenie. Powołanie do życia wyższych szkół oficerskich spowodowało, że każdy nowo promowany oficer będzie miał teraz wyższe wykształcenie. Kadra naukowa Wojska Polskiego może się poszczycić poważnymi osiągnięciami w badaniach nad nowoczesną bronią i urządzeniami technicznymi. Szczególnie duże sukcesy osiągnęła ona w badaniach nad elektroniką kwantową. Polskie lasery zdobyły już sławę światową.

Tak w wielkim skrócie wygląda współczesność w Wojsku Polskim, którego wyposażenie techniczne oraz wysokie kwalifikacje są podyktowane wymogami istniejących obecnie stosunków międzynarodowych. Mimo że naród tak bardzo wyniszczony wojną jak nasz nie może jej pragnąć — to jednak postępować musimy według starej łacińskiej zasady: „Si vis pacem — para bellum”.

JERZY ALEKSANDER

Odrzutowe myśliwce typu „LIM” w szyku zwanym „Jodełka”

(Foto WAF — St. Iwan)

